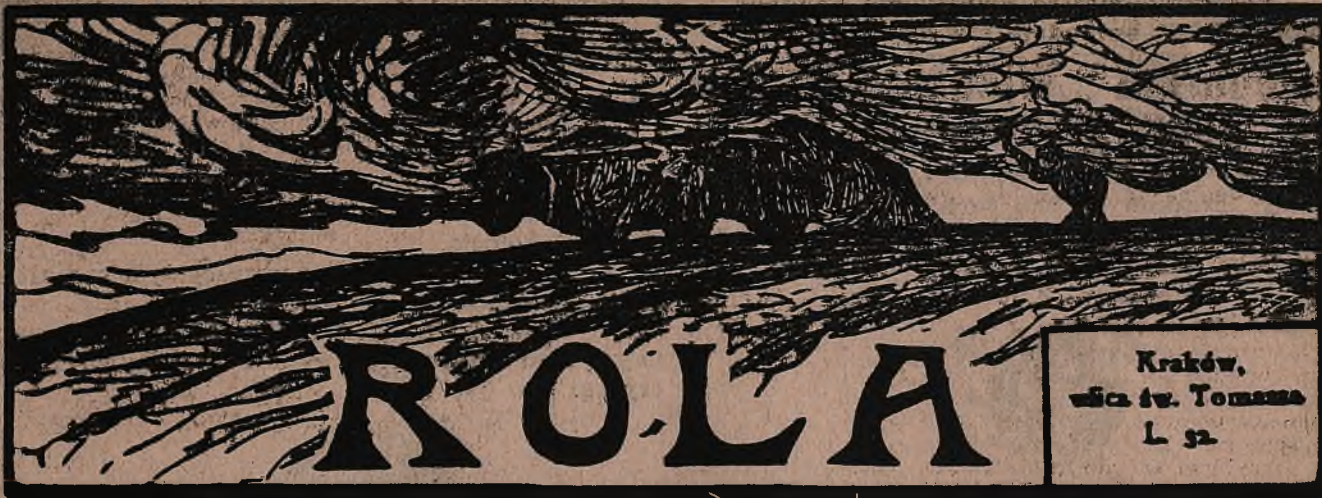


ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Jeden dobry, drugi lepszy.

Sławny szewc Kiliński, który później został pułkownikiem, przygotowując w Warszawie w r. 1794 powstanie przeciwko Moskalom, był raz wspólnie z rzeźnikiem Sierakowskim na naradzie u pewnej znakomitej pani polskiej. Odchodzącym podała owa pani rękę do pocałowania. Kiliński pocałował w rękawiczkę, Sierakowski zaś odchylając rękawiczkę pocałował w gołą rękę i rzekł: „Szewc wziął się do skóry, ja zaś jako rzeźnik biorę się do mięsa.

Poradził mu.

Pewien chory, leżąc już bardzo długo, pyta się swojego znajomego:

— Bądź tak dobry i poradź mi, co mam ze sobą zrobić. Leżeć już nie mogę, ale nie mogę również wstać, ani siedzieć.

— Pozostaje jeszcze jedno położenie.

— Jakież, zmiłuj się.

— Powieś się.

Wystarczające.

— Więc wyście słyszeli, jak mnie młynarz Pytlik nazwał gałganem?

— Tak jest, panie, on nam chciał to nawet dać na piśmie.

— I uczynił to?

— Nie, bo myśmy mu na słowo uwierzyli.

W śledztwie.

Sędzia: Gdzieś się rodził?

Oskarżony: Na wsi.

— Ile masz lat?

— Dwadzieścia ośm.

— W małżeństwie?

— Tak jest.

— Z kim?

— Z kobietą.

— Nie pleć mi głupstw; wszyscy żyją w małżeństwie z kobietami.

— Przepraszam wielmożnego trybunału, ja mam naprzykład siostrę, która żyje w małżeństwie z mężczyzną.

W szkole.

Nauczyciel: Wojtek, dlaczego spóźniłeś się do szkoły?

Wojtek: Nasz zegar źle chodzi.

Nauczyciel: A ty Kuba?

Kuba: Ja nie mogłem jednej książki znaleźć.

Nauczyciel: A ty Michał?

Michał: Mnie ciekła krew z nosa.

Nauczyciel: A ty Franciszek?

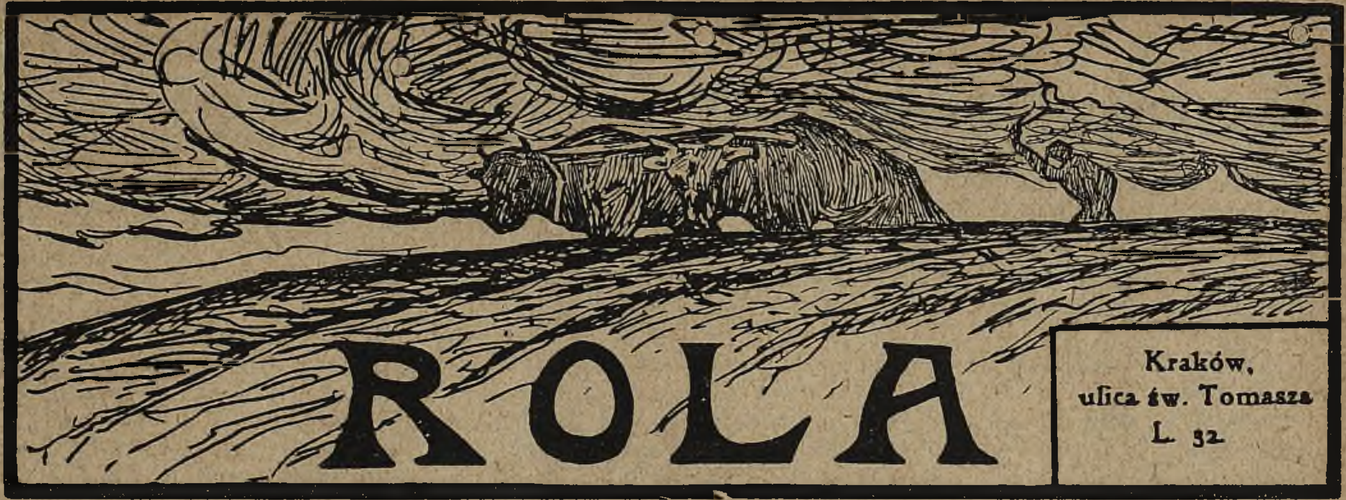
Franciszek zaczyna głośno płakać.

Nauczyciel: I czegóż ty płaczesz?

Franciszek: Bo ci drudzy już wszystko powiedzieli, a ja nie wiem teraz, co powiedzieć.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy lad całości rocznika mogą je nabywać.

Numer 42. Rok XIII. Kraków, dnia 19 października 1930.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy, Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Nieśmiertelność duszy.

Każdy z nas pożegnał już wiele drogich mu osób. Bezustannie nielitościwa śmierć zabiera z naszego otoczenia znajomych, przyjaciół. Wiemy również, że i nas, prędzej czy później, czeka również wspólny wszystkim kres ziemskiego życia. Śmierć nie wybiera, czy to stary, czy młody, ale gdy tylko upatrzy sobie ofiarę, zabiera ją bezlitośnie z pośród osób kochanych i kochających. A dnia ani godziny nikt nie wie.

Wiara uczy nas, że dusze nasze po śmierci ciała istnieć będą, że po sądzie ostatecznym złączą się one powtórnie z ciałami, by żyć wiecznie już. Jak to życie będzie wyglądać, uczy nas Chrystus: „Albowiem w zmartwychwstaniu ani się żenią, ani za mąż idą, ale będą jako Aniołowie Boży w niebie". A o powstaniu umarłych nie czytaliście, co powiedziano jest od Boga, mówiącego wam: „Jam jest Bóg Abrahamów i Bóg Izaaków i Bóg Jakóbów? Nie jestci Bóg umarłych, ale żywych". (Mat. XXII. 30—32).

Nieśmiertelności duszy ludzkiej domaga się więc mądrość Stwórcy, którego tylko żywi chwalić i kochać mogą, tylko dla żywych, świadomych Jego istnienia jest On Bogiem. Również dobroć Boga domaga się nieśmiertelności duszy. Bóg bowiem udzielił naszej duszy pragnienia szczęścia, piękna, dobra, które w tem życiu nie zostanie nigdy całkowicie zaspokojone, lecz dopiero w życiu przyszłem.

Czytamy, widzimy, że często ludziom złym powodzi się dobrze i odwrotnie. Gdyby w życiu przyszłem nie było nagrody i kary, nie byłoby Bożej sprawiedliwości, Bóg nie byłby najdoskonalszym. Nie można sobie bez nieśmiertelności duszy wyobrazić Boga, którego istnienie nawet czysto naturalnym rozumem, bez pomocy wiary da się dowieść. Podobnie też, jak w istnienie Boga, tak i w nieśmiertelność duszy wierzyły i wierzą wszystkie narody, najwięksi genjusze ludzkości.

I tak np. jeden z największych mędrców świata starożytnego, Platon, opowiadanie swoje o życiu pozagrobowem w Fedonie, kończy takiemi, pięknemi słowami: „Godzi się więc użyć wszystkich wysiłków, aby w tem życiu być cnotliwym i roztropnym, albowiem wielka jest nagroda i wielka nadzieja". W innem znowu miejscu twierdził Platon, że do cnoty należy dążyć nie dla kary lub nagrody, lecz dlatego, ponieważ ona jest zdrowiem i pięknością duszy. A mędrzec ten żył wśród pogan, na wiele lat przed przyjściem Chrystusa na świat (ur. ok. roku 427—348 przed Chryst.).

Skąd pochodzi nasz wstręt, obawa wobec śmierci, gdy wiemy, że istnienie nasze z nią się nie kończy? Najpierw zamało myślimy o Bogu, o nieśmiertelności duszy. Śmierć jest zwykle złączona z bólami, których obawia się ludzka natura, a również pomiędzy śmiercią a duszą nieśmiertelną istnieje biegunowa sprzeczność, różnica. Nie wolno nam zaś zapominać, że to nie ciało myśli, czuje, objawia swą wolę, czy wstręt, lecz dusza, która nasze ciało ożywia. Gdy więcej będziemy myśleli o Bogu, pamiętali o nieśmiertelności duszy, osłabnie lub zniknie tak pospolita i bolesna obawa śmierci. Miejsce zgorączkowanego życia, wstrętnego samolubstwa, nurzania się w występkach, przesytu i rozpaczy, zajmie ufność w dobroć Bożą. Wówczas i chwilowe, lecz nieuchronne rozłączenie się z ukochanymi ludźmi przez śmierć, nie będzie dla nas tak bolesne i straszne. Złączymy się bowiem w Królestwie miłości, w Królestwie Chrystusa.

Jan Pelczar.

MAURYCY JOKAY.

W tajemniczej ziemi złota

Powieść tłómaczona z węgierskiego przez K. Górskiego.

Adjutant milczał. Nie odpowiadał, jak długo się go generał wprost nie pytał.

— Dziś w nocy szalała gwałtowna śnieżyca, która tu w tym kraju jest czemś niebywałem — meldował adjutant.

— Doskonale, to stało się na mój rozkaz — śmiał się generał.

— Burza wszędzie wyrządziła ogromne szkody.

— Ale nam pewnie nie wyrządziła żadnych?

— Przeciwnie i to ogromne, panie generale! Cała nasza flota uległa zniszczeniu.

— No, takiego rozkazu nie wydałem — na swój sposób dalej żartował generał, ale zaraz dodał: Co stało się z ludźmi, którzy byli na okrętach? Czy ocaleli?

— Niestety, wszyscy zginęli.

Adjutant ociągał się z powiedzeniem tego wszystkiego, co widział.

— A do djabła, przecież nie zginęli wszyscy? — krzyknął generał i badawczo spojrzał na oficera, — wzrokiem rozkazując mu do zdania szczegółowego sprawozdania.

— Burza nocna przyszła tak nagle i tak nieoczekiwanie — zaczął oficer, zdając raport — że wykluczoną rzeczą było wykonać jakiekolwiek prace zapobiegawcze. Jeszcze wczoraj wieczorem panowała taka doskonała pogoda, rzeczywiście wiosenna i każdy, zupełnie zresztą naturalnie, spodziewał się ciepłej i pogodnej nocy. A tymczasem stało się to, co tu w tym kraju jest anormalnością. Koło północy zerwał się gwałtowny wiatr północny, coraz więcej przybierał on na sile, aż wzrósł w straszną wichurę, a pod jej mroźnem tchnieniem poczęły się wody pokrywać lodem. Z wichurą sprzągnęła się straszna śnieżyca i katastrofa w porcie była nieunikniona. Wzburzone morze rzucało sobie naszemi okrętami niby łupinkami orzecha, a nim upłynęła godzina, wszystko znalazło się pod wodą. Z okrętami poszła na dno i załoga — koło pięćset ludzi. Zaledwie dziesięciu ludzi zdołało ocalić życie. To jest całe moje sprawozdanie, panie generale.

Twarz generała pokrył cień smutku.

— Przeklęty kraj — krzyknął. — I chociażby wszystkie jego góry były ze szczerego złota, to nie pokryją tych ofiar, poniesionych w żywotach ludzkich.

— Nikt z żyjących tu nie pamięta, żeby już kiedy przez jedną noc spadł taki śnieg — zauważył adjutant. — Tylko ci najstarsi mieszkańcy opowiadają, że coś podobnego zdarza się tu raz na sto lat.

Generał nie słuchał, bo szybkiemi krokami przechadzał się po swym pokoju, a robił to zawsze, jeżeli go coś zdenerwowało.

Teraz go nie bawił krajobraz zimowej okolicy! Na brzegu morza walały się resztki jego floty i trupy jego marynarzy. Szkody wyrządzone przez burzę tylko w porcie oceniał na miljony.

Generał przedstawiał sobie, jak to w Petersburgu wydłużą się gęby, gdy doniesie o tej strasznej katastrofie. A może nawet i na niego zwalać będą winę, może nawet poczynią mu wyrzuty, że jako wódz miał wykonać wszystko, co przyczynić się mogło do ubezpieczenia floty.

Zresztą tak to zawsze bywa, wina za skutki nieprzewidzianej katastrofy spada na wodza, bo panowie w kancelarjach ministerjalnych widzą w nim potentata, mogącego rozkazywać nietylko żołnierzom, ale i burzom.

W tej chwili sobie też generał wspomniał na Rjumina. Wysłał go ongiś do wnętrza tej ziemi i to wśród tak dziwnych okoliczności. Szedł on tam, aby wybadać tajemnicę pokładów złota, bezowocnie dotąd szukanych.

— Co też Rjumin, ten biedak, robi! Czy wróci z jakim pozytywnym wynikiem? Gdyby tak teraz wrócił i przyniósł te wiadomości, których tak pragniemy!

Tak rozmyślał generał, a w duszy już się pocieszał, że odrazu zapomnianoby o nocnej katastrofie, gdyby wyprawa Rjumina skończyła się szczęśliwie.

— Djabli wzięli wszystką nadzieję — rozmyślał dalej, ciągle szybko spacerując po pokoju. — Z okolic, do których poszedł Rjumin, nikt jeszcze dotąd nie wrócił, a pewnie ani nie wróci! Jest to przeklęty kraj i drugiego takiego nie znajdziesz na całej kuli ziemskiej.

Siarczystą klątwą zakończył swoje rozmyślanie i znów podszedł do okna.

Co to?

Jeszcze przed kilku minutami wszędzie leżał biały śnieg, widział rzeczywisty krajobraz zimowy, przypominający mu jego kraj rodzinny, a teraz z śniegu nigdzie ani śladu. Tylko ogromne kałuże i masy błota panoszyły się wszędzie, a słońce świeciło tak cudnie i było tak ciepło, jak w najpiękniejszy dzień wiosenny.

— Cóż to, śnieg tak prędko stopniał? — zapytał się adjutanta, który obserwował jego zdziwienie.

— A tak, nagle się ociepliło, — zauważył oficer.

— A nie mówiłem, że to jest rzeczywiście przeklęty kraj — nigdzie coś podobnego się nie stanie, — rzucił generał i znów zaczął swoją szybką wędrówkę po pokoju.

Nim nadeszło południe, śnieg zniknął i z pobliskich gór. Dzień był specjalnie piękny i ciepły, niktby się takiego nie był spodziewał, a już nie ten, który był świadkiem tego nadzwyczajnego zjawiska minionej nocy.

I generał rzeczywiście miał rację, gdyż twierdził, że na całym świecie niema takiego miejsca, mogącego się pochwalić tak gwałtownemi zmianami pogody, jakie spotykamy w tej ziemi, chociaż bogato przez naturę wyposażonej, a jednak i takie braki posiadającej, że nie może się tu swobodnie rozwijać ród ludzki, ziemię tę zamieszkujący.

Generała Weljaminowa czekała w tym dniu jeszcze jedna niespodzianka.

Po południu w otoczeniu swego sztabu wyjechał do portu, aby obejrzeć szkody, wyrządzone przez nocną burzę i aby wydać odpowiednie rozkazy co do wydobycia z morza okrętów.

Tuż na brzegu przystąpił ku niemu oficer, a stanąwszy przed nim, zasalutował, dając znać, że chce generałowi coś powiedzieć.

— No, cóż tam znów nowego? — zapytał się generał rozzłoszczony, bo przeczuwał, że oficer nic dobrego mu nie przynosi.

— Panie generale, już przed godziną zniknęła nagle wszystka woda z rzeki Szemeszy — meldował oficer.

— Co mówisz?

— Rzeka Szemesz wyschła zupełnie — powtórzył oficer — na dnie bezwodnego koryta, w błocie

aż roi się od tysięcy ryb, raków, żab i innych wodnych zwierząt.

— A to doskonale! Żołnierze mogą mieć dziś tanią i dobrą wieczerzę! Niech tylko ryby i raki zbierają!

Ale równocześnie i generał i jego sztabowcy rozmyślali nad tem, co może być przyczyną tego nowego zjawiska.

W tej chwili zapomniano na zatopione okręty i wszyscy pędzili ku rzece, aby się naocznie przekonać o prawdziwości doniesienia, wypowiedzianego w tej chwili przez oficera.

I rzeczywiście tak było!

Pewnie byliby to zjawisko obserwowali z przerażeniem, gdyby znali słowa, kiedyś krótko przed śmiercią wypowiedziane przez Meczychetisa:

— Kiedy wyschnie rzeka Szemesz, to ratuj się przed gwałtowną powodzią.

Meczychetis pewnie znał tajemnicę wód, bo może już przeżywał raz coś podobnego, co się teraz powtórzyło.

Generał Weljaminow nie miał naturalnie ani pojęcia o tem wszystkiem, co to właśnie znaczy, nie przeczuwał, że wody rzeki zniknęły na rozkaz królowej Alhaziry, władającej w onej tajemniczej ziemi, której wykrycie i zdobycie było głównym celem całej wyprawy rosyjskiej.

To nagłe zniknięcie wody w rzece takby można wytłumaczyć:

Olbrzymie jezioro rozciągające się na granicy ziemi Udjów, po wysadzeniu w powietrze skały rozlało się po całym kraju i to było prawdopodobnie przyczyną tego całego zjawiska. Masy wody z jeziora wypływające połączyły się z wodą rzeki Jachwy i zalały skalistą dolinę, przez którą rzeka płynęła. W wąskim przesmyku koło ogrodu królowej Tamary woda usypała z kamienia i drzewa wał, i cały przesmyk zamknęła olbrzymia barykada.

Im prąd był silniejszy, tembardziej barykada ta rosła, a do niej uderzały ciągle nowe masy wód, zaś z drugiej strony barykada wstrzymała wodę rzeki, i ta też po tej stronie z koryta zupełnie zniknęła.

Naturalnie zniknąć mogła tylko na krótko, może tylko na parę godzin.

Prędzej czy później barykada ulegnie pod naporem wody, a potem całej okolicy biada!

Gdyby był generał Weljaminow posłał żołnierzy na zlustrowanie okolicy drogą ku staremu zamczysku królowej Tamary, byłby poznał rzeczywisty stan rzeczy jeszcze przedtem, nim przyszła katastrofa. — Z pewnością byliby mu żołnierze donieśli, czego się w najbliższych godzinach należy spodziewać.

Przez pełnych ośm godzin w rzece nie było wody.

Przez cały wieczór i całą noc panował w niej gwar. Setki żołnierzy, uzbrojonych w pochodnie, łowiło ryby i raki.

Jeszcze nigdy nie przyszli tak tanim kosztem do takiej zdobyczy, a była tem pożądańszą, bo nie można się było spodziewać w najbliższym czasie transportu świeżego mięsa, gdyż okręty poszły na dno. Generał rozkazał też przygotować zapasy ryb, tak aby je można przechować na dłuższy czas.

Żołnierze biegali sobie po korycie, gdy nagle koło trzeciej godziny usłyszeli ogromny grzmot, rodzący się gdzieś w dalekich górach. Grzmot ten coraz bardziej potężniał i zbliżał się w kierunku Suczuk-Kaleh.

Wreszcie grzmot przerodził się w straszliwe wycie i żołnierze myśleli, że zbliża się sądny dzień. — Wszyscy też natychmiast porzucili swoją robotę, wypadli z bagnistego koryta na brzeg i z przerażeniem oczekiwali, co się to dziać będzie.

— Co się dzieje? — zawołał generał Weljaminow, kiedy go nagle zbudził ze snu adjutant.

— Generale, cały kraj nawiedziła straszna katastrofa, wobec której człowiek staje się bezsilnym, — meldował oficer.

— Do djabła, nie mów tak filozoficznie — złościł się generał. — Mów krótko, co się właśnie stało — czy może ziemia obróciła się do góry nogami?

— Całą okolicę zalały ogromne masy wód. Już może za kilka minut i my się potopimy — meldował szybko adjutant.

— Co to, topić się? Jak to należy rozumieć?

— Za krótki czas i ten pałac znajdzie się pod wodą.

— To niemożliwe!

— Niestety, jednak tak jest.

— To chyba nowy potop świata — rozumował generał, bo teraz usłyszał szatańskie wycia i grzmoty, rozlegające się na polach i dlatego też się pytał:

— Cóż to za piekielny hałas — co się tam dzieje?

— Woda wali się ogromnemi masami — meldował oficer. — Pan generał może ujrzeć tam za oknami coś strasznego, taką grozą przejmującą katastrofę, jak przed czterema laty nawiedziła Petersburg, kiedy Newa zalała całe miasto, a wichura rzucała okrętami wprost do okien carskiego pałacu.

Generał jeszcze temu, co słyszał z ust adjutanta, nie wierzył.

Ale przecież szybko się ubierał i wybiegł z pałacu.

Wyszedł na mur. To, co ujrzał, przechodziło pojęcie. Cała okolica — to jedno wielkie morze, a na jego olbrzymich falach unosiły się potężne pnie drzew, gwałtownie uderzające w budynki i powiększające jeszcze bardziej szkody, poczynione wodą.

Małe reduty, zbudowane na wyższych miejscach, wyłaniały się jeszcze z wody niby wysepki, mające kształt regularnych czworoboków, leżące wśród straszliwego żywiołu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jesieni...



Jesieni złota — w blaski złud odziana —
jesieni cudna sztychem malowana:
nicią pajęczą snujesz się po polach,
przepychem kwiatów zakwitasz w ogrodach —
ciemnemi mgłami otulona rola
duma o plonach złożonych w stodołach...
Jesieni złota — przebogata pani
cud rajskich marzeń przynosisz nam w dani,
jasnemi blaski oświecone sądy
zdają się baśnią być zaczarowaną
i w świat realny przeniesione cudem
dziwne wrażenie czarem wywierają...
Jesieni złota — piękna tajemnico —
marzeń ułudnych ziszczona krynico:
woni najsłodszych — tęczowych kolorów,
co blaskiem lśnią się pośród pól i borów.
Jesieni złota — przebogata pani,
moc dobrych rzeczy przynosisz nam w dani...

Maryla „Widz".

Jak szlachcic Pana Boga oszukał?

(Humoreska).

A to było tak. Pewnego razu jeden szlachcic z pod Węgrowa, któren się nazywał Kiszka, powiózł na sprzedanie do Warszawy całą kopę jaj.

Było to latem: dzień zrobił się upalny i już od samego świtania zbierało się na burzę; wiatr się zrywał, kurzawa tańcowała po drogach i grzmoty raz po razu przewalały się od wschodu do zachodu, a niebo chmurzyło się coraz bardziej.

Zmachał się srodze szlachcic i zaczął wóz podpierać z całych sił, bo piachy były głębokie, żegnać się, a konia tęgo batem przynaglać, żeby tylko zdążył przed nawałnicą pod dach jaki. A miał jeszcze przed sobą spory kawał drogi i wysoki zwarty bór.

Poganiał też zajadle konia, prał i do szprych się przypinał, aż mu trzeszczały gnaty; ale skoro tylko wjechał między drzewa, burza wybuchnęła na dobre, pociemniało nagle, zahurkotały grzmoty, pioruny zaczęły bić i wichura chwyciła się za bary z lasem.

Struchlał szlachcic, żeby mu jaj nie potłukło — i dalejże, kiedy trwoga, to do Boga! Zmówił gorąco pacierz; zmówił dziesięcioro przykazań; dał na przykładkę i litanję, ale burza srożyła się coraz gwałtowniej, świata już nie było widać, wicher walił, aż się cały bór pokładał, pioruny wypadały jeden po drugim, aż się najtęższe choiny łamały i trzaskały, niby suche patyki, zaś błyskawice były takie, aż się całe niebo rozdzierało. Włosy mu powstały na głowie i padł na kolana przed Jezusem, rozpiętym na sośnie i modlił się w głos, a obiecywał:

— Już dam na wotywę i kupię duże świece z blichowanego wosku, tylko się zlituj, Panie, nademną! — skamlał płaczliwie.

— Taniś kupiec! — zawierciło mu naraz w uszach. Ciarki go przeszły i rymnął plackiem jak długi.

— To już dam cztery świece i żona pójdzie na odpust do Węgrowa.

— A czemu to, kpie jeden, nie ofiarujesz się do Częstochowy albo nie zawiedziesz choćby ciołka swojemu proboszczowi? — zagrzmiał groźnie ten sam głos.

— Daleko, Panie, i żniwa za pasem, pora też idzie skupować gąski młode po wsiach, bo teraz najtańsze. A ciołka dałbym z duszy serca, ale cóż, kiedym go już szlacheckiem słowem obiecał sprzedać sąsiadowi. Ale każesz, Panie, to na pierwszy spotkany kościół dam całą kopę jaj.

— Mało! — zahuczał jakby cały bór i piorun trzasnął tak blisko, aż Kiszka dziw, że się pod ziemię nie schował ze strachu.

— Dam już, Panie całe dwie kopy, niech będzie moja krzywda. Jaja teraz drogie, po trzy złote i groszy dziesięć kopa, ale dam, tylko się zmiłuj i nie tłucz mi wszystkich! — zakrzyczał.

— A jak dasz zbuki, to ci je o łeb rozbiję!

— Rzetelnie wybiorę, co najświeższe, nie cyganię! — wołał żarliwie, bijąc się w piersi, jako słowa dotrzyma.

Burza przeszła, wyjaśniło się w mig, wiatr ustał, zaświeciło słońce i cały bór rozdzwonił się ptasiemi świergotami.

Szlachcic przetarł oczy, konia zaciął i pojechał dalej, rozważając wszystko, co go spotkało.

— Drogom zapłacił. A możeby się było obyło!... — westchnął żałośnie, spozierając po czystem wypogodzonem niebie.

— Muszę teraz dać całe dwie kopy! Kawał grosza! — drapnął się frasobliwie po głowie i tak markotność go rozbierała, że chciało mu się zapłakać.

A tu jakby na dobitkę, skoro wyjechał z lasu patrzy, a gdzieś niedaleko i przy drodze biją w niebo kościelne dzwony.

— Ha, trudno, słowo się rzekło, kobyłka u płotu — mruknął.

Zajechał przed karczmę, gdyż stała na skraju wsi, koniowi dał obroku, a sam przyległ w cieniu i jął rozważać, co robić.

— Nie dać? Strach. Jakże! obiecałem samemu Jezusowi. Dać? Żal go ścisnął. Tak źle i tak jeszcze gorzej. Aż zasnął z tych ciężkich myśleń, i przyśniła mu się jajecznica z kiełbasą, że kiedy się obudził, rozśmiał się jakoś wesoło i przykazał kaczmarce podać sobie wielką michę.

Poszedł z nią do wozu, wybrał co najmniejsze jajka, każde przekłuł igłą, samo żółtko wypuścił do miski, dziurkę zalepił woskiem, wydmuchane skorupy wrzucił pomiędzy jaja i kazał sobie usmażyć jajecznicy.

— Kościołowi krzywda się nie stanie i człowiek też będzie miał profit...

Przysapnął i zabrał się do jadła: odpoczywał, stękał, pasa popuszczał, aż wyłożywszy sobie kałdun, jak jaki naczelnik, już śmiało potem zajechał przed plebanję. — Proboszcz był; właśnie siedział na ganku i palił fajkę na długim cybuchu.

Wysłuchał Kiszowskiego opowiadania i krzyknął na dziewczynę, aby podała przetak na jajka.

— A żeś poczciwy, to odprawię mszę na twoją intencję — odpowiedział.

Szlachcic wyłożył ostrożnie puste jaja, ale dziewka, która podstawiła przetak, zdziwiła się, że tak mało ważą dwie kopy.

— Bo bez koguta — łgał w żywe oczy, księdza pocałował w mankiet i śpiesznie wykręcał na drogę; ale nim zdążył uciec, ksiądz puścił się za nim w dyrdy, cisnął mu na łeb przetak ze skorupami i zaczął go okładać cybuchem, gdzie tylko popadło.

— Ty hyclu, ty psubracie, to będziesz Pana Boga okpiwał i kościół okradał? — krzyczał i tak go smolił, że Kiszka puścił lejce i w nogi. Koń się spłoszył, wóz rymnął do rowu i wszystkie jaja poszły na psią jajecznicę...

Skąpy zawsze dwa razy traci.

Taniec.



Otoczeni szmerem tonów
W sercach słyszym bicie dzwonów
I miłosny śpiew.
Roztopieni w ciał objęciu
W tętna czujemy napięciu
Rozpłonioną krew.
Tak płyniemy bez pamięci
Swą miłością pochłonięci
Gdzieś w krainę snów.
W oczach naszych blaski toną
Usta w pocałunek płoną
Wyznaniem bez słów...

Jul. Józef Gębczak.

GROM MACIEJOWICKI.



Smutną chwilę dla narodu polskiego przedstawia powyższy obrazek. Widzimy na nim rannego Tadeusza Kościuszkę, naczelnego wodza wojsk polskich w walkach z Moskalami.

Kiedy w roku 1793 nastąpił drugi rozbiór Polski, mocą którego Rosja zabrała nam Podole, Polesie i Wołyń, a Prusy Gdańsk, Toruń, Wielkopolskę, Kujawy i część Mazowsza, zaś sejm niemy w Grodnie pod groźbą bagnetów zatwierdził rozbiór, oburzył się na to generał Madaliński i ze swoim oddziałem ruszył ku Krakowu. Naród polski nie mógł znieść takiego nieszczęścia, chwycił więc za broń i postanowił do ostateczności bronić nieszczęśliwej Ojczyzny. Poproszono Tadeusza Kościuszkę, wsławionego już bojami z Moskalami i walkami o niepodległość Ameryki, aby stanął na czele narodu. Kościuszko uczynił to chętnie i dnia 24 marca 1794 roku na rynku w Krakowie złożył uroczystą przysięgę, że dopóty nie spocznie, póki Moskali z Polski nie wypędzi. Wiedząc atoli, że samo wojsko, złożone przeważnie z szlachty, nie podoła tak wielkiemu dziełu, że tu musi stanąć cały naród, wezwał więc pod broń chłopów, aby ci narówni z innymi bronili zagrożonej Ojczyzny. A nakładając na lud wiejski tak wielki obowiązek, pragnął go obdarzyć również takiemi prawami, jakie mieli inni Polacy. Ogłosił więc zrównanie wszystkich wobec prawa, a ziemię, którą dotąd uprawiali chłopi za odrobek, czyli za tak zwaną pańszczyznę, postanowił nadać im na własność.

Na wezwanie Naczelnika chłopi, nie mając innej broni, chwycili za kosy i ruszyli na Moskala. Już 4 kwietnia pod Racławicami przyczynili się znacznie do zwycięstwa Tadeusza Kościuszki, kiedy to z kosami rzucili się na armaty, wysiekli kanonierów, a armaty przywlekli przed oblicze wodza.

Dnia 17 kwietnia wybucha powstanie przeciw Moskalom w Warszawie, a 25 w Wilnie, ale na pomoc zagrożonym Moskalom idą Prusacy. Tak jakby dziś, kiedy Hitlerowcy niemiecy i niehitlerowcy łączą się z bolszewikami na zgubę Polski. Ta tylko jest dziś różnica, że naród polski jest już uświadomiony i czy to pan, czy chłop, czy mieszczanin, wszyscy rozumią, co to jest Polska i wrazie potrzeby wszyscybyśmy stanęli w jej obronie. Dawniej, niestety, było inaczej. Na przemoc dwóch połączonych wrogów Kościuszko miał zamało sił, gdyż tylko garść włościan chwyciła za broń. Mimo to bitwa pod Szczekocinami w dniu 6 czerwca została nierozstrzygnięta, gdyż Kościuszko choć miał mniej wojska od nieprzyjaciół, walczył, jak lew.

Po bitwie pod Szczekocinami Kościuszko wszedł do Warszawy, w której zwycięsko się bronił i zmusił króla pruskiego do odstąpienia od oblężenia. Lecz wspartym nowymi posiłkami wojskom pruskim i rosyjskim nie mógł Naczelnik sprostać. Dnia 10 października rozegrała się nieszczęśliwa walka pod Maciejowicami, w czasie której Kościuszko ranny dostał się do niewoli rosyjskiej.

Tę chwilę właśnie przedstawia nasz obrazek.

Upadło powstanie Kościuszkowskie, a w roku 1795 odwieczni wrogowie nasi: Prusacy i Moskale, podzielili się resztą naszej Ojczyzny. Pokój wersalski i pokój ryski odebrały im przeważną część ówczesnych zdobyczy.



Z tem kandydowaniem do sejma to znowu nie taka łacwa rzec, jakby sie widziało. Jak sie cłek od maleńkości brechać nie naucył, to mu i w starsiejsych latach z trudem to przychodzi. Wkiejsik zwołałem do nasej chałpy zgromadzenie przedwyborce, coby opowiedzieć swój program, jaki w tamtą niedzielę w „Roli" umieściłem. Zesło sie luda moc. Przysed Bartek od Furgaca, Ignac Kasprzyk, Walek Podkulek, Magda Spodniconka, Weronka Płochałowna, Jaga Pobielana, Baśka Powsinoga i jesce styry inkse zesłorocne panienki i dwóch śmiglanców z pod lasa. Ocywiście nie brakło i mojej, Boże odpuść takie kłamstwo, Kaśki Myrdałonki. Bo cała Kaśka to juz takie moje odwiecne utrapienie, ze gdzie ja, to i ona, a gdzie ona, tam i ja, jak sie zwłasca inna polipniejsa dzieucha nie trafi.

Jak powiadam więc, zesło sie luda moc, a ja im cały mój program wyborcy powtórzyłem. Ale dogódź tu komu! Inom skońcył, tak powiada Walek Podkulek:

— Słuchaj Maciuś! Ty swojem programem to se brodę utrzyj, jak ci gosposia pirogów dadzą. Teraz nie trza programów, ino numerek. A kaze twój numerek?

— Rychtyk — myślę se — co i prawda, ze kuzdy przy wyborach ma swój lumerek. Ocywiście, ze aby być posłem, trza sie naprzód dać olumerkować, jak ten paciuk, co go na jarmak powieść mają. Ale jakiby sobie to obrać lumerek?

Z kłopotu wybawił mnie zasię Ignac Kasprzyk, który prawił:

— Różni politycy od Centrolewu, od Prawolewu, od Prawocentru i od Centruprawu juz pomiędzy siebie wszyćkie co lepse lumerki pozabierali, la ciebie nie zostało nic. A jedno nic, to tyle samo akurat, co dwa nice, weź se więc dwa zera, które kazdy łacwo se zapamięta, bo go do tego ludzka potrzeba zmusi.

— Niech będzie! — powiadam — i dwa zera. Zreśtą, cy to zero nie ładna rzec? Takie wam to kółecko, jak obarzanek, a w sirodku okrąglutka dziurecka, ze palce lizać!

Pokiwało całe moje zgromadzenie wyborce głowami i juz zdawało sie, ze nawet bez głosowania posłem będę. Aleści Bartek od Furgaca zrobił mi Centrolew i powiada:

— Mnie sie tam twoja obiecanka z tą wodą sodową nie podoba! Bo i co? Chłeptać wodę, choćby i sądową, to i byle bydlę potrafi. La ućciwego katolika trzaby cosik mocniejsego. A mozeby tak silnej z mocną?

— Jak sie wam widzi — rzekę ja. — Zamiast wody sądowej moze być i okowitka. Co kto woli. Przecie jak będę posłem, to wszyćko potrafię. Zreśtą głosujcie, co kto woli!

I co powiecie? Na zgromadzeniu mojem zrobił sie prawdziwy sejm: Centrolew, do którego nalezeli same chłopaki, chciał okowitki, a Centropraw, to jest dziopy, wody sądowej. Juzem zgłupiał do reśty, co tu robić, ale z tej strapacyje wybawił mnie Walek, powiadając:

— Ja was pogodzę! Przeciez Maciek będzie wszechmogącem posłem, to zrobi, co rzywnie zechce. Moze więc zrobić tak i tak, cyli, ze w jednej rułce moze być okowitka, a w drugiej woda sądowa z malinowem sokiem, zrobionem z cukru i cyrwonej farbki. Jak chto zechce, tak se siknie i nie będzie z tem kłopotu.

Na taki pomysł Walka wszyscy sie styrnastogłośnie zgodzili i nie trza nawet było Pana Marsałka, zeby jem od durniów nawymyślał.

Gorzej było z tą parową fabryką dziecek, na taki pomysł nie chcieli się zgodzić ani chłopaki, ani dzieuchy, bo powiadają: fabryka fabryką, ale gdzie przyjemność? Przecie to tak miło mieć swojego własnego brzdąca, któremu mozes własnoręcnie nos i inne cąstecki ciała obetrzyć, który do ciebie i rano, i w połednie, i wiecór opaćkane rącęta wyciągnie.

— Kaze zaś — ja jem na to: Fabryka fabryką, a przyjemność przyjemnością. Która będzie chciała, to będzie se mogła nabrać z fabryki tyle dziecek, ile sama zechce, bo przecie produkcja fabrycna na tem polega, ze wydajność pracy mozna zawse powięksyć: będzie większe zapotrzebowanie, to robota pójdzie dniem i nocą i towaru nie braknie. Rozchodziłoby sie ino o ojcowstwo dziecka. A bo to dziś duzo jest takich, któreby dokumentnie mogły stwierdzić, kto jest ojcem ich dziecka?

— Słusnie prawi! — pomogła mi Jaga Pobielana, która juz ósme w chałpie w kolibce zostawiła. — Przecie zaden brzdąc ni ma na cole napisanego nazwiska tatusia, to i jakze wiedzieć, jak i co?

Pomimo takiego mądrego jej gadania zdania były podzielone, więc zarządziłem głosowanie. Okazało sie, ze siedmioro było za przemysłem fabrycnem, a siedmioro za domowem. Ale od cegóz rozum, który kazdy kandydat na posła posiadać powinien. Nie brakło więc i mnie oleju w głowie, więc padam:

— Zrobię tak i tak. Kto będzie chciał tak, to będzie miał tak, a kto będzie chciał tak, to będzie miał tak.

Wniosek mój o miesane wojsko przesed jednogłośnie, ino z tem, ze dzieuchy chciały, aby słuzbę wojskową przedłuzyć do trzydziestu lat la wszyćkich, a chłopaki godzili sie na przedłuzenie takie, ale ino la siebie, a co do dzieuch, to powiadali, zeby je lepiej było co roku odświezać.

Koniec końców kandydatura mója została przyjęta w Psiej Wólce, więc nie wątpię, ze i na całem świecie zostanie przyjęta i wszyscy na dwa zera będą głosowali.

Jak sie zgromadzenie rozesło, wysedem przejść sie trochę po wsi i napotkałem Wojciecha Zalaska, jak swoją sąsiadkę, gdowę po Grzeli Macale okładał lasicą.

— Wojciechu — powiadam — a cemuz to tak mordujecie spokojną kobitę.

— Widzis — powiadają mi Wojciech — poprawdzie to Macalina nic mi nie zawinili, ino, ze jak ci wiadomo, jestem gdowcem, bez to juz dawno baby nie biłem, przypominam se więc, jak sie to robi, aby nie wyjść z wprawy, bo sie znowu niezadługo chcę zenić.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Persja I.

Sąsiadką Turcji azjatyckiej od wschodu jest Persja. Zajmuje ona zachodnią połać wyżyny irańskiej o obszarze 1.649.200 kilometrów kwadratowych powierzchni, a więc jest o wiele większa od Polski, ale liczy zaledwie około 9 miljonów mieszkańców. Wnętrze kraju pustynne, pełne słonych jezior, pozbawione deszczów i płynących rzek. Uprawa roli możliwą jest tylko przy sztucznem nawadnianiu. Największemi miastami są: Teheran, stolica kraju tej wielkości mniej więcej, co Kraków, Tabris, miasto handlowe i Sziras, położone w uroczej krainie Faristanu. Z Sziras pochodziła Szasza, ślepa niewolnica króla Jana III Sobieskiego.



„Hassan! Hussein!..."

Persowie należą do ludów indo-europejskich i mają bardzo starą historję. W starożytności byli oni czcicielami ognia, później jednak przyjęli religję mahometańską. Za panowania Cyrusa pobili oni wielką monarchję babilońską i Azję Małą. Syn Cyrusa, Kambizes (od r. 529 do 521 przed nar. Chrystusa) zdobył Tyr, Cypr i Egipt. Darjusz (od r. 521 do 485) rozpoczął wojnę z Grecją, którą dalej prowadził Kserkses I, ale nieszczęśliwie. Aleksander Wielki, król macedoński, zawojował państwo perskie, ale po jego śmierci Persja odzyskała niepodległość. Rządzili nią Seleucydowie i Arsacydowie, po nich w III wieku po Chrystusie Sassanidowie, a po nich inne rody. W XI i XII wieku panowali potężni Seldżukowie. Wtedy zawojowali Persję Mongołowie. Po nich (w r. 1405) dostała się ona pod panowanie tureckiego plemienia; jego przewódca Izmael Safi zaprowadził wiarę mahometańską i założył dynastję, która panowała do r. 1722. Po roku 1722 nastąpiły lata wewnętrznych zaburzeń i częstych wojen, które do reszty zniszczyły dawną potęgę perską. Dziś jest to państwo, choć obszarem wielkie, ale politycznie słabe i nikt się z niem nie liczy.

Persowie są lekkomyślni, weseli, skłonni do zabaw i używania, lubią pompę, okazałość, lubią pozory, udają pobożność, gdy są widziani, a gdy potrzeba, omijają zasady i praktyki swej relligji mahometańskiej. Zajęciem ludności jest uprawa roli, hodowla owoców; prowadzi ona handel głównie karawanowy. Z braku dróg przenoszą towary na grzbietach zwierząt. Przeszło jedna trzecia część ludności, tak zwani Ilatowie, z różnych plemion złożona, prowadzi życie pasterskie, w lecie żyje w namiotach na wysoko położonych polanach, w zimie schodzi w cieplejsze doliny. Każde plemię ma wydzielone sobie obszary, o które często zacięte walki się toczą.

Jak powiedzieliśmy wyżej, Persowie są mahometanami, a przeważnie szyitami, to jest mahometanami, którzy za jedynego spadkobiercę i następcę proroka uważają Husseina, jednego z krewnych Mahometa, gdy tymczasem w pojęciu Turków następcą i spadkobiercą Mahometa był Kalif Ali, a po nim cały szereg sułtanów, panujących w Persji. Różnica poglądów religijnych czyni Persów zaciętymi wrogami Turków.

Hussein poległ na polu walki i czczony jest jako uosobienie odwagi i męstwa. Ku czci jego szyici (po persku znaczy to odstępcy) poświęcają pierwszy miesiąc roku, zwany „muharrem", a zaczynający się zwykle około połowy maja.

Obok Husseina nie mniejszą czcią cieszy się w Persji brat jego Hassan, którego synowie sprzedani zostali do niewoli. Cały „muharrem", a zwłaszcza dziesiąty dzień tego miesiąca, poświęcają szyici rozpatrywaniu pamięci Husseina i Hassana, dwóch męczenników, jak ich zowie religja szyicka. Wierni schodzą się w dniu owym na cmentarzach i modlą się za dusze zmarłych, a głównie proszą Allaha o łaskę dla tych, co zeszli z tego świata, a nie walczyli, ani nie polegli w obronie potomków Husseina i Hassana, jedynych prawych następców Kalifa.

W przeddzień tego dnia żałobnego, przez wsie i miasta szyickie przeciągają procesje biczowników perskich. Straszny to widok. Pióro wzdryga się przed opisem okrucieństw, jakie dobrowolnie popełniają na sobie samych uczestnicy tych procesyj.

Biczownicy przygotowują się do tej uroczystości postem trzydniowym. Podobno w czasie tego postu spożywają jakąś truciznę odurzającą, która zmniejsza czucie nerwów, a więc też nie jako i ból łagodzi. Nie jest to jednak rzeczą dowiedzioną. W sam dzień procesji domy ulic, przez które orszak ma przechodzić, i placu, na którym się zatrzymuje, przybrane są tkaninami ciemnemi. Gdy wieczór nadejdzie, ulice owe oświetlane są małemi lampkami, gęsto na ścianach domów rozwieszonemi. Jeżeli uroczystość odbywa się w polu, naówczas rozpala się tam wielkie ognisko, przy którem, na tle ciemności nocnych, biczownicy wyglądają, niby duchy potępione.

Uroczystość się zaczyna. Zdala dobiega szmer niewyraźny, który wzmaga się szybko. Wreszcie ukazuje się pochód pokutników. Jęczą, lamentują, zawodząc jakieś dziwne melodje, bez rytmu, a jednak przejmujące. Na czele idą nowicjusze. Ubrani czarno, piersi mają obnażone. Między nimi młodzież wygrywa na jakichś dziwnych instrumentach dzikie pieśni, a w takt do uderzeń bębenka nowicjusze biją się pięściami w piersi. Silne to uderzenia, bo każda pierś tak jest spuchnięta, że zdala widać naprężone muskuły.

Za tym pierwszym oddziałem postępują właściwi biczownicy. Mają oni grzbiety obnażone, a w rę-

kach niosą pęki rzemieni, zakończonych kawałkami blachy mosiężnej.

Na końcu idą ludzie z głowami przez środek pogolonemi, ubrani w białe, długie szaty. W rękach niosą noże, jak brzytwy wyostrzone.

Na obrazku naszym widzimy część takiego pochodu, podczas którego uczestnicy wykrzykują imiona swych świętych bohaterów: Hassan! Hussein!

W następnym numerze „Roli" podamy opis tej barbarzyńskiej uroczystości biczowania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

— Mów jak było, co się stało, mów, mów! — wrzeszczał i trząsł swą ofiarę coraz silniej.

— Gwałtu, co chcecie, co robicie, poczekajcie!

— Cóżto, oszalałeś — zawołał ze swej strony mandatarjusz.

— Mówcie wszystko jak było? — krzyczał dalej Kozak.

— No cóż, jak było — zawołał tarmoszony niewinnie ataman. — Przylecieliśmy wszyscy zapóźno, kiedy już zaczęły się palić ściany!... No... w oknie pokazała się jakaś młoda dziewczyna... no, dziedzic chciał ją ratować, ale nie puścił go komisarz.

— Nie puścił go! — zaryczał Kozak przeraźliwie.

— Ta, bo sam rzucił się w płomienie... my już myśleli, że on się spali, ale w tem no... zabłysło, zagrzmiało, zaczęły bić pioruny... no taj...

— Mówże! — rozkazywał olbrzym na pół szalony z samej ciekawości.

— No, taj pojawił się naraz nieboszczyk pan!

— Nieboszczyk pan!

— Aha! sam on! Zakrzyczał, że aż człowiekowi szpik zastygł w kościach i wskoczył w ogień, pan komisarz wyleciał nazad, a nieboszczyk sobie tam został aż trzask, prask, rum, bum, bum, zawaliła się chata!

— Nad obojgiem?

— Nad obojgiem.

Kost' Bulij jęknął, że aż zimny dreszcz przeszedł wszystkich przytomnych.

— Gdzież ich trupy! — wrzasnął i z dziką rozpaczą obu pięściami uderzył się w czoło.

— Niema z nich ani śladu — odezwał się wójt.

— Zniknęły gdzieś zupełnie, taj tylko — przemówił nareszcie Girgilewicz, który przez cały ciąg tej sceny, stał niemy i nieruchomy na boku.

— Zniknęli oboje z chaty — zawołał Kozak z jakimś niepodobnym do opisania wyrazem, a z oczu strzeliła mu jakaś zagadkowa błyskawica, jasny promyk nadziei.

I znowu obu pięściami uderzył się w czoło i stanął nieruchomy na miejscu, jakby jakąś ukrytą ścigał myśl.

I nagle wstrząsł się gwałtownie i w całej swej postawie zaczął drżeć i chwiać się, jak listek osiki.

— A wy tu czego chcecie? — zagrzmiał nagle dobitnym głosem. — To moja zagroda, moje obejście, kto was tu zaprosił?

Mandatarjusz mimo całej swej dumy i powagi uznał za rzecz stosowną cofnąć się o kilka kroków i tłómaczyć się otwarcie:

— Przybyliśmy wyszukać trupa dziewczyny i ułożyć sprawozdanie do cyrkułu.

Kost Bulij rzucił się gwałtownie.

— Jakiej dziewczyny? tu nie było żadnej dziewczyny! — zagrzmiał piorunującym głosem, w jednej chwili zmieniony nie do poznania.

— Ależ widzieliśmy ją wszyscy — ozwał się mandatarjusz.

— Łżesz drabie! — huknął Kozak, folgując zupełnie swej gwałtowności — przyszliście kraść, co mi zostało od ognia! — Ale ja was tu nauczę!

Mandatarjusz posiniał cały na tak srogą obelgę, doznaną wobec tylu świadków.

— Co mówisz? — zawołał z półgroźbą.

Ale stary Kozak straszny był w swej olbrzymiej, herkulicznej postaci, z temi na półobłąkanemi oczyma i konwulsyjnie drgającemi usty.

— Ejże nie żartujcie ze mną! fora, won! pókiście cali! — zawołał, a oczy dzikim rozgorzały mu blaskiem.

Girgilewicz i chłopi nie tyle zlękli się warjacji, co tajemnych sił czarodziejskich olbrzyma. Toż hurmem posunęli się za panem sędzią, a w jednej chwili, jakby wymiótł, wypróżniła się spustoszona zagroda.

Kost' Bulij pozostał sam, a drżał ciągle, jak listek i snać trapiony jakimś wewnętrznym niepokojem.

— Zniknęli! zniknęli! — powtarzał raz poraz i oddychał ciężko, a ręką tarł po czole.

I nagle przystanął i nachylił ucho, czy daleko już odbiegły głosy wypłoszonej gawiedzi.

— Jeszcze ich słychać — mruknął.

I znowu zaczął kręcić się i biegać wokoło.

— Młody dziedzic chciał skakać... ten Katilina nie dopuścił go, ale sam skoczył... i wszystko nic.. — szeptał bez ładu jakby rozpamiętywał tylko świeżo posłyszane słowa.

— A potem... potem...

Tu wstrząsł się cały i nadstawiając pilnie ucha ku gościńcowi, rozkrzyżował naraz ręce, jakby już nie chciał pasować się dłużej z samym sobą.

Poskoczył ku furtce ogrodowej i obzierając się dokoła bystrym i badawczym okiem, włożył dwa palce w usta i świsnął głośno i w jakiś szczególny sposób.

I przystanął cicho, z rozwartemi na pół usty i bacznie wychylonem uchem, cały drżący jak listek.

Krótką chwilę trwało grobowe milczenie, tylko serce starego Kozaka biło, jak młotem.

Nagle od strony ogrodu, taki sam głośny i wyraźny ozwał się świst.

Kozak drgnął gwałtownie i padł na kolana.

Łzy, jak groch, płynęły mu z oczu, pierś wydęła się wysoko, a twarz rozpromieniła dziwnem szczęściem i radością.

— Tam na wysepce! — mruknął urywanym tchem. — O dzięki, dzięki ci Boże!...

Wieść o strasznych i dziwnych wypadkach w Żwirowie rozbiegła się lotem błyskawicy po całej okolicy, a zaraz rano doniosła się do uszu hrabstwa w Orkizowie.

Wszakże całe zasłyszane zdarzenie zdawało się tak dziwacznem, niepojętem, trudnem do uwierzenia, że około południa hrabia wysłał umyślnie pisarza prowentowego do Oparek, aby bliższych i pewniejszych zaczerpnąć wiadomości.

Właśnie też w tej chwili cała rodzina z wielką niecierpliwością oczekuje powrotu posłańca.

Eugenja z Arturem patrzy w okno i prawie drży cała z niecierpliwości, a sama zimna i obojętna na wszystko hrabina wydaje się w jakiemś nadzwyczajnem rozdrażnieniu.

Bo też niesłychane, niestworzone rzeczy rozpowiadali ludzie.

Pominąwszy wszelkie okrasy i ubarwienia samego pożaru, poświęcenia Katiliny i tragicznej śmierci



Kozak drgnął gwałtownie i padł na kolana.

dziewczyny, urosło i nagłe pojawienie się nieboszczyka w tysiączne dziwaczne przydatki i potworne rozmiary.

Hrabiego wprowadzały zawsze w zły humor wieści o pośmiertnem pojawieniu się brata, to też chmurny i gniewny przechadzał się teraz po pokoju, a nieraz aż nadto surowo karcił dziecinne wybryki niecierpliwości córki, która nie mogła doczekać się wyprawionego na zwiady pisarza.

Nareszcie po dobrej nowej pół godzinie miał się zjawić gorąco pożądany.

— Jedzie, jedzie! — wykrzyknął trzynastoletni Artur, a siedmnastoletnia Eugenja z dziecinną radością klasnęła w ręce i poskoczyła od okna ku kanapie, gdzie siedziała hrabina.

— Pan Barszczyk przyjechał — oznajmił tuż zaraz wchodzący lokaj.

— Niech tu przyjdzie — polecił hrabia.

Za krótką chwilę rozwarły się drzwi, a nieśmiało i niezgrabnie wśliznął się do pokoju pisarz prowentowy pan Nicefor Barszczyk, z którego twarzą tępą i uśmiechem głupkowatym nie godziło się wcale przebiegłe spojrzenie i nos wybiegający w szpic ciekawy i dowcipny.

— Jesteś nareszcie — odezwał się hrabia. — Jakże się ma pan Juljusz?

Barszczyk oczywiście dla zasięgnięcia tej jedynie wiadomości, wyprawiony był do Oparek.

Na zapytanie hrabiego pan Nicefor Barszczyk odkrząknął należycie, przełknął zawadzającą w gardle ślinę i napoły krztusząc się, napoły jąkając, przystąpił do zdawania sprawozdania.

— Pan Juljusz zdrów zupełnie, kiedym przyjechał do Oparek, miał właśnie jakąś rozprawę z Kostiem Bulijem, klucznikiem...

Hrabia prędko machnął ręką, jakby niemiłe było mu wspomnienie starego Kozaka.

— A cóż dzieje się z przyjacielem dziedzica? — zapytał dalej.

— Okropnie się popiekł, jaśnie wielmożny panie, ale sprowadzonych dwóch doktorów nie tracą nadziei.

— A nie dowiedziałeś się pan czegoś bliższego o całem zdarzeniu? — wtrąciła niepowściągniona w ciekawości hrabianka.

Pan Barszczyk zarumienił się aż powyżej uszu na zagadnienie hrabianki, znowu odkrząknął i odkaszlnął należycie i przezwyciężając mimowolne pomieszanie, ozwał się z pospiechem:

— Owszem dowiedziałem się wszystkiego jak najdokładniej... jaśnie wielmożni państwo nie uwierzą, ile ludzie pododawali...

— A więc opowiedz nam, co wiesz, tylko w krótkości — odezwał się hrabia siadając.

Pan Nicefor Barszczyk po nowych, należytych odkrząknięciach opowiedział jak mógł najwierniej i najkrócej całe zdarzenie.

Odwaga, energja i poświęcenie się Katiliny, silne na wszystkich sprawiły wrażenie.

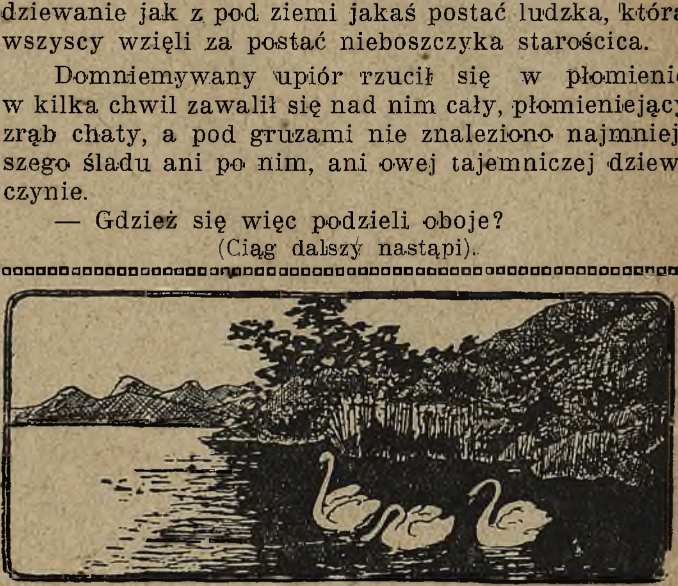
Niesłychanie jednak dziwny i zagadkowy wyglądał koniec opowiadania pana Barszczyka.

Nie zdawało się podlegać najmniejszej wątpliwości, że na miejscu pożaru pojawiła się nagle i niespodziewanie jak z pod ziemi jakaś postać ludzka, którą wszyscy wzięli za postać nieboszczyka starościca.

Domniemywany upiór rzucił się w płomienie w kilka chwil zawalił się nad nim cały, płomieniejący zrąb chaty, a pod gruzami nie znaleziono najmniejszego śladu ani po nim, ani owej tajemniczej dziewczynie.

— Gdzież się więc podzieli oboje?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ach, kiedy?...

Ach, kiedy ja będę miała tyle czasu,
Żeby pójść i usiąść na wzgórzu pod lasem,
Żeby się przysłuchać, o czem drzewa leśne,
O czem bór tak szumi, o czem nuci pieśnie.

A kiedy ja znajdę tę chwilkę swobody,
By pójść nad jezioro, usiąść koło wody
I żeby wysłuchać, o czem wody fale
Wciąż pieśni śpiewają, o czem szemrzą stale?

A kiedy ja znajdę taką czasu chwilę,
By z jabłonią starą porozmawiać mile?
Kiedy ja się spytam tej starej jabłoni,
O czem marzy, stojąc, o czem liściem dzwoni?

A kiedy ja znajdę tę czasu chwileczkę,
Żeby pójść i usiąść pod młodą gruszeczkę
I żeby się spytać jeszcze młodej gruszy,
O co się kłopocze, o co główkę suszy?...

O co się kłopocze, o czem szemrze listkiem —
Ach, biedna dziewczyna, chce wiedzieć o wszystkiem.
A tu ani chwili na zbiór takiej wiedzy —
I schnie we mnie życie jako głóg na miedzy.

Oj, schnie we mnie życie, opuszcza mnie siła
I wkrótce me zwłoki pokryje mogiła.
Bo tak dawniej bywało i dziś się zdarza przecie,
Że z tęsknotą ludzie długo nie żyją na świecie.

Elżbietka.



Tragiczne wesele.

Już zmrok brał ziemię w swe ramiona, słońca ostatnie złote światła snopy kładły się na szafirowem niebie, a na widnokręgu ukazała się mgła, co płaszczem popielatym chronić miała w nocy ziemię od chłodu. Z nad ciemno-zielonych lasów wzbiła się w przeczyste powietrze gromada kawek i radosnym krakaniem głosiła uroczystość wielką: ślub pary młodych kawek. Na tle nieba znaczyła swoje czarne cienie i śpiewała wiwaty wśród radosnych kołowań. Wśród chyżych wzlotów i upadków i powtórnych wzlotów dziwnie odbijał lot młodego samczyka. Wzloty jego wśród wartkich towarzyszy były ciężkie i jakby kamienne. W oczach ptaka, czarno świecących, migały ostatnie ognie blasków słonecznych jakoś krwawo i ponuro, nie, jak u innych, radośnie i ochoczo...

Tymczasem całe towarzystwo wylądowało na łące i w dalszym ciągu bawiło się wesoło, obfity wśród traw mając pokarm. Młoda, dorodna para spoglądała na siebie z miłością, a w oczach jej można było wyczytać bezmierne uszczęśliwienie. Od czasu do czasu młodzi przechylali łebki i czarnemi oczkami przypatrywali się sobie z zachwytem. Starzy patrzyli na to z rozrzewnieniem. Zdało im się, iż patrzą w zwierciadło swej młodości... dawnych czasów... Nikt nie zwracał uwagi na młodego kawika, który, stojąc z boku, nie jadł, ni weselił się, lecz łebek zapuściwszy w pióra, jakgdyby mu ciężył, w bezruchu trwał... Czasem gwałtownie skrzydła, jakby pod wpływem rozpacznej myśli, unieść się chciał w obłoki — spojrzał, gdzie młodzi siedzieli — i złożył je bezwładnie. A innych ochota i radość życia porwała w swe wiry i zataczała z nimi koła i podrygi. Aż wkońcu zamało się młodym widziało miejsca na ziemi i w tany się puścili w powietrze. Za młodymi polecieli w lazury starzy, za starymi ruszył skrzydłami kawik-samotnik. W drodze już niektóre kawki zaczęły trącać się skrzydłami i wskazywać sobie błąkającego się samczyka.

— Co mu jest? — pytali. — Taki smutny?

— Od tego spostrzeżenia jakiś cień padł na kawi orszak, tembardziej, że z zapłynięciem złotej łodzi słońca do portu niebieskiego powszechna wesołość zagasła i zaczęto mówić więcej o poważnych sprawach: o trudzie zdobywania żeru, o ludziach, co kawki pędzą z miejsca na miejsce — wreszcie — jak dojrzałe zboże z pod cepów pamięci wspomnienia zaczęły się sypać. Ptaki chętnie je obłuskiwały i nauki ciągnęły na przyszłość. Zaduma, jaka powoli spływała na starszych zwłaszcza, nie sprzyjała skrzydlatym biegom, więc wkrótce kawki pożeglowały ku wieży starego kościółka i na nim i wśród drzew lipowych posiadały, co obrzucone kwieciem, łagodnie szumiały...

Wtem — srebrzysty głos rozbrzmiał z wieży. Poruszone nim ptaki, zawirowały w powietrzu i głośno zagwarzyły, lecz po chwili, poznawszy, że to codzienne, wieczorne: „Anioł Pański" leci do Boga, wróciły na miejsca poprzednio zajmowane. Dziwny smętek, dziwne, a jakieś złowrogie uczucie szponami jastrzębiemi wpiło się w serca weselników. Pospuszczały główki i z zapadającym już szybko zmrokiem wyczekiwały na noc i ukojny sen. A lipy szumiały... Zaluzje zmroku, spuszczone na świat, dały widzieć już tylko potężne ich zarysy, jakby ogromne skrzydła duchów... Raz cicho, to nagle, rozgłośnie zaszumiały... ostrzegały... ostrzegały... Spowity w mrok jak w dym, krzyżyk srebrzysty na wieżycy lśnił jeszcze, odbijając od zzielenionego starością dachu i rozciągał ramiona nad miastem, co w dole swoje ludzkie interesa załatwiając, huczało i tętniło, niepomne na żadne inne sprawy. A stary kościół jakby uginał się pod ciężarem małego krzyżyka, symbolu miłosierdzia nad niepomnymi...

Dziwny to był kontrast między uciszonym sznurem kawek, siedzących na lipach, okalających kościół zgrzybiały, lub siedzących na samym kościele jak czarne kulki, a miastem gwarnem jak rzeka, w którem błyszczały lampy jak w rzece gwiazd tysiące... Wreszcie, chcąc przerwać milczenie, najstarszy wiekiem Kawor rozpoczął:

Dawnemi laty w tem miejscu, gdzie ten kościół, stała osada ludzka ludna i bogata. Dopóki ludzie pobożni, dopóty szczęśliwi. Dobrze jest, gdy więzy wiary trzymają duszę człowieka w karbach. Lecz, gdy one się rozluźnią, przerywa się tama moralności i zło się rozlewa z niepojętą szybkością. Tak też było w Glinniku. Bóg napominał najpierw przez lżejsze kary: pożary, choroby, niedostatek. Nie pomogło — zesłał Bóg zagładę. Pewnego czasu całe osiedle z głuchym hukiem, jakby odgłosem gniewu Bożego, zapadło się w otchłań ciemną. Na wierzchu pozostał jeno srebrny krzyżyk, jakby na grobie zła. Bóg jednak miłosierny — zniszczył ciała, nie zniszczył dusz. Po karze, którą odbędą wśród modłów, Bóg zbawi je na Sądzie Ostatecznym. Z całego grona bezbożnych nieszczęśników pozostała jedna tylko kobieta, która, pobożnie żyjąc, została ocalona przez Boga, by ludziom ku nauce opowiadziała o przypadku i by prosiła o modlitwy dla nieszczęśliwych. Ludzie więc postawili na tem miejscu kościół, który macie przed sobą, a krzyżyk ów srebrny zasadzili na wierzchu, jak ziarno miłosierdzia Bożego, z którego na Sądzie Ostatecznym wytryśnie wspaniały kłos. Jeszcze dziś — kończył Kawor — można słyszeć odgłos przytłumiony modłów, dochodzących z głębi ziemi.

Skończył, a gromada, pełna wrażenia siedziała w milczeniu. I zdało się wszystkim, że rzeczywiście z głębi ziemi dochodzą głosy, jakby modłów jękliwych, to wzmagających się, to uciszających... Łączyły się te głosy z szumem lip i razem ulatywały w mroczniejące niebo, które zaczęło się pokazywać coraz bardziej i coraz wyraźniejszemi gwiazdami. Tchnienie grozy przebiegło weselników.

Lecz wnet rozpoczęły się dysputy. Gwar się wzmagał, nawet krzyki śmiechu zaczęły się rozlegać, gdy... straszny, czerwony błysk... i okropny huk rozdarł powietrze! Rozniosło się, rozhuczało po li-

pach, kościele i starym cmentarzu. Gwałtowna cisza... szelest wśród liści... Z pośród nich wypadło ciało młodej, jak kula, krwią rozpurpurowiona. W tej chwili rozpaczliwy krzyk z góry! Struchlałe głowy uniosły się w górę przy wtórze łomocących serc... Na srebrnym krzyżyku siedział czarny młodzian — samotny kawik. Nagle stanął — jego ciemne ciało odcinało się od białego krzyża i na tle błękitu. Stał jak osłupiały. Wtem — gwałtownie przechylił głowę w tył... i rzutnym ciosem dzióba sięgnął w serce. Zachwiał się i spadł na zielony mech na dachu, cicho, jak duch — i krwią swoją jął szkarłacić zieleń...

A ku gwarnemu miastu z pogwizdem wesołym szedł fortunny strzelec, niosąc w rękach zimne miało zabitej kawki.

— — — — — — — — — — — — — —

Czerwony księżyc wyszedł na niebieski spacer. Blaski jego padały na czerwony od krwi krzyż, który rozciągał ramiona nad miastem szumiącem... A u stóp krzyża leżało ciało młode ptaka, co krwią serdeczną zapłakał nad grobem nieugaszonej miłości.

Tadeusz Wadowski.



Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na zimę.

Jeszcze zimy wprawdzie niema, ale szybkim krokiem się zbliża. Może nas zaskoczyć niespodzianie, jak to już nieraz bywało. Trzeba więc pomyśleć o zabezpieczeniu naszych pszczółek na nadchodzące mrozy.

W sierpniu i wrześniu zaopatrzyliśmy je w żywność, teraz już ostateczny czas zabezpieczyć je na zimę. Pszczoły, jak wiadomo, można zimować na polu, czyli na tak zwanym toczku, w piwnicach, w nieopalanych pokojach, w stebniku t. j. szopie i wreszcie zakopane w ziemi. Każdy z tych sposobów ma swoje złe i dobre strony. Mojem zdaniem najlepiej zimować pszczoły na toczku. Wprawdzie w czasie ostrej zimy spotrzebują one dużo żywności, ale na wiosnę oblatują się wczas i wczas matka zaczyna czerwić, przez co szybko wzmagają się w siłę. W piwnicy zjadają mniej miodu, ale trudno utrafić, kiedy je wynieść na pole. Jeżeli się je wyniesie wczas, to mogą przyjść jeszcze mrozy i odwlec rozmnażanie się pszczółek, gdyż ule nie są tak dobrze zabezpieczone na zimę, a trudno z początkiem marca dłubać długo w ulu. Wyniesie się je, gdy już na polu jest zupełnie ciepło, a więc w pierwszych dniach kwietnia, to dopiero wówczas się oblecą i matka zacznie silniej czerwić. A każdy dzień opóźnienia czerwienia z wiosną jest niepowetowaną stratą dla pasiecznika. Zresztą i piwnic takich niema po wsiach, aby można było w nich zmieścić całą pasiekę.

Jeżeli zimujemy pszczoły w piwnicy, stebniku, pokoju lub ziemi, to specjalnych zabezpieczeń dla pszczół nie potrzeba, jest tam bowiem tak ciepło, że to pszczołom wystarczy. Inaczej jednak jest, gdy pszczoły zimują na toczku. Zima może być łagodna, ale i ostra. A wrazie ostrej zimy mogą pszczoły paść od zimna. Dlatego pszczoły, pozostawiane na toczku, należy na zimę dobrze zabezpieczyć, dając pomiędzy zatwór a zastawkę matę, którą jeszcze powinno się uszczelnić gliną lub watą. Wrazie braku maty wolną przestrzeń należy wypełnić prostą słomą. Siana nie należy dawać, gdyż z powodu silnego zapachu szkodzi pszczołom. Kto nie ma ani zastawki, ani maty, powinien plastry oddzielić od wolnej przestrzeni listewkami i wówczas przestrzeń tę wypełnić słomą. Dobrze też jest dać na ul pod daszek nieco słomy. To wystarczy. Owijanie uli słomą, jak to czynią niejednokrotnie pasiecznicy na wsi, jest niepotrzebne, a nawet szkodliwe. W ulu jest wówczas w cieplejsze dni za gorąco i pszczoły łatwo mogą się zaperzyć.

W grudniu, styczniu i lutym przestrzega znający przyrodę pszczół hodowca, aby miały bezwzględny spokój. W miesiącach tych siedzą pszczoły na plastrach naprzeciw oczka w kształcie mniej więcej kuli i spożywają w błogim spokoju słodki owoc swej znojnej pracy letniej lub też zapasy cukru, którym im pasiecznik spiżarnię zaopatrzył. W miarę zjadanego miodu posuwają się całym kłębem coraz wyżej, utrzymując stałą ciepłotę teraz od 12 do 15 stopni Celsiusa, co im w tej porze najzupełniej wystarcza. Co pewien czas zmieniają się pszczółki tak, że te, które zaspokoiły swój głód i ogrzały się wewnątrz kłębu, wycofują się na skraj jego, na ich miejsce wpychają się zaś te zziębnięte i zgłodniałe do środka, by znów po jakimś czasie ustąpiły miejsca innym.

Gdziekolwiek pszczoły zimują, potrzebują dużo powietrza, nie można więc nigdy zasuwać całkiem oczek, choćby były najcięższe mrozy, gdyż mogą się podusić. Atoli gdy przyjdą jasne mroźne dni w zimie, należy oczko zasłonić od słońca deseczką, aby jego promienie nie wywabiały na pole pszczół, któreby od mrozu poginęły. Kto tego nie uczyni, może się przekonać, że zobaczy na śniegu setki i tysiące zmarzłych bezpowrotnie pszczółek.

Gdy pszczoły się uduszą, nikt im życia nie przywróci, ale spadłe w zimie z głodu często w grudniu, styczniu, lutym, marcu ocalić można, jeżeli to spadnięcie nie trwa dłużej jak dzień, dwa najwyżej. Ul taki trzeba wziąć do ciepłej izby, skropić letnim syropem i poddać pszczołom żywności. Gdy ją sobie uporządkują, wstawić na noc do piwnicy, a następnego dnia wynieść ostrożnie na pole, lub w piwnicy pozostawić do wiosny.

Poradnik lekarski.

Pokrzywka. Objawy: Wyprysk płaski, podobny do oparzenia pokrzywą, zazwyczaj bez gorączki, niezaraźliwy, powodujący nieznośny swiąd i pieczenie. Przyczyny: choroby nerwowe, przewlekłe, nadto po zjedzeniu raków, ostryg, poziomek, których niektóre osoby nie mogą używać.

Leczenie: Djeta lekka, niedrażniąca, parówka w łóżku. Na świąd zmywanie skóry wodą i wcieranie soli.

KRONIKA.

Ruch wyborczy. Sytuacja w ruchu wyborczym zaczyna się coraz bardziej krystalizować. Do dnia 7 bm., w którym upłynął termin zgłaszania list państwowych, wpłynęły już wszystkie listy. Najliczniejsza, bo zawierająca 100 nazwisk, jest lista Bezpartylnego Bloku współpracy z rządem. (BBWR.). Na pierwszem miejscu figuruje nazwisko Marszałka Piłsudskiego, dalej idą nazwiska pp. Sławka, b. premjera Świtalskiego, Jakóba Bojki, księdza Dr. Bronisława Żongołłowicza i innych.

Na pierwszych miejscach listy narodowo-demokratycznej figurują nazwiska pp. Trąmpczyńskiego, Rybarskiego i Aleksandra Dębskiego, który obecnie znajduje się w więzieniu w Brześciu nad Bugiem. Lista ta obejmuje 40 nazwisk.

Również 40 nazwisk obejmuje lista Centrolewu. Jest na niej 11 kandydatów socjalistycznych (w tem 3 Niemców i 2 żydów), 10 z Wyzwolenia, 9 z Stronnictwa chłopskiego, 5 z Narodowej Partji robotniczej (NPR.) i 5 z „Piasta". Na pierwszym miejscu tej listy figuruje nazwisko b. marszałka Sejmu p. Daszyńskiego, który napisał może najpiękniejszą książkę o Piłsudskim, a który jest teraz jednym z największych jego przeciwników, na drugiem miejscu znajduje się wykluczony z Stronnictwa chłopskiego (o czem piszemy osobno) p. Jan Dąbski, na trzeciem p. Maks. Malinowski z Wyzwolenia, a na czwartem tak zasłużony dla ruchu ludowego Wincenty Witos z „Piasta", znajdujący się obecnie w więzieniu w Brześciu nad Bugiem. Lista ta wywarła jednak wśród wielu wyborców niekorzystne wrażenie. Wielu zwolenników partji socjalistycznej zarzuca, że znajdują się na niej nazwiska aż trzech Niemców, największych wrogów Polski, i ci na listy Centrolewu nie chcą głosować. Utworzyli oni osobną grupę socjalistyczną, tak zwaną PPS. Frakcja rewolucyjna, i stawiają własnych kandydatów. Grupa ta oświadcza się w przeciwieństwie do PPS. CKW. za Marszałkiem Piłsudskim. Niezadowoleni też są z tej listy i członkowie P. S. L. „Piast" po pierwsze dlatego, że ich przewódcę p. Witosa odsunięto na dalsze miejsce, a powtóre dlatego, że na liście państwowej tak bądź co bądź licznemu stronnictwu przyznano tylko 5 mandatów do zdobycia, których nawet przy wielkiem powodzeniu Centrolewu nie zdobędą wszystkich. Wskutek tego, jak zapowiadają, w wielu okręgach Piastowcy postawią oddzielne listy bez socjalistów. Niezadowolone też jest z tej listy i Stronnictwo chłopskie, w którem przyszło nawet do otwartego buntu przeciw swym prowodyrom. Stronnictwo to postawi więc niezależnie od ugody swych przewódców z Centrolewem oddzielne listy wyborcze w okręgach.

Stronnictwo chłopskie po wypowiedzeniu posłuszeństwa swoim przewódcom wniosło również listę państwową z b. posłami Plutą, Satarczukiem i Hałką na czele. Lista państwowa Chrześcijańskiej demokracji obejmuje 50 nazwisk, a na pierwszych miejscach są nazwiska Ponikowskiego, Tempki i Chacińskiego.

Oprócz powyższych zgłoszono jeszcze dwie listy polskie, a mianowicie: Polska Partja socjalistyczna dawna frakcja rewolucyjna (Jaworowski, Malinowski, Praussowa) i Monarchistyczna organizacja wszechstanowa (Bossowski, Sapieha Andrzej i Dr Ćwiakowski.

List komunistycznych zgłoszono trzy, a mianowicie: Jedność robotniczo-chłopska, Zjednoczona lewica chłopska „Samopomoc" i PPS lewica.

Żydowskich list zgłoszono 5, a mianowicie: Blok lewicy socjalistycznej „Bund", Żydowski robotniczy komitet wyborczy „Poale-Sjon", Blok narodowo-żydowski w Małopolsce, Blok obrony praw narodowości żydowskiej w Polsce i Ogólno-żydowski narodowy blok gospodarczy.

Białorusini zgłosili 2 listy, a mianowicie: Białoruska robotniczo-włościańska lista „Zmahanie" i Białoruska selansko-robotnicza socjalistyczna „Jednist". Nadto na spółkę z Rusinami: Ukraiński i białoruski blok, na którego czele stoi znany działacz ruski w Małopolsce Wschodniej Dr. Lewicki Dymitr.

Specjalnie ruska jest tylko jedna lista, a mianowicie: Ruska Selańska Organizacja.

Niemcy zgłosili tylko jedną listę t. j. Niemiecki Blok wyborczy. Ponieważ jednak Centrolew umieszcza również i Niemców na swoich listach, przeto Niemcy otrzymają nietylko wszystkie głosy niemieckie, ale i część polskich, bo kto będzie głosował na listę Centrolewu, temsamem będzie głosował i na Niemców.

Jak widzimy więc, do sejmu zgłoszono 20 list państwowych, będzie więc w czem wybierać.

Do Senatu zgłoszono „tylko" 12 list państwowych, a mianowicie: BBWR. (Marszałek Piłsudski), PPS. dawna frakcja rewolucyjna (Emil Bobrowski), Jedność robotniczo-chłopska (komuniści), Lista narodowa (endecy: Głąbiński), Centrolew (Limanowski), Selrob Jednist (Ukraińcy), Ukraińsko-białoruski blok (Dr. Lewicki), Niemiecki blok (Hasbach), Blok żydowski w Małopolsce (Dr. Schreiber), Blok obrony narodowości żydowskiej (Koerner), Ogólno-żydowski blok gospodarczy (Szereszowski), Katolicki blok ludowy (chadecy Janczewski).

Narodowa Demokracja i Chrześcijańska Demokracja zawarły w Małopolsce zachodniej kompromis i wystawią w 6 okręgach listy wspólne.

Rozłam w Stronnictwie chłopskiem. W ubiegłym tygodniu zebrała się w Warszawie Rada naczelna Stronnictwa chłopskiego, na posiedzeniu której uchwalono wypowiedzieć posłuszeństwo tym swoim przywódcom, którzy zawarli ugodę z Centrolewem. Występując ostro przeciwko inicjatorom ugody z Centrolewem, którym zarzucono robienie osobistej karjery i majątku, uchwała Rady naczelnej Stronnictwa chłopskiego powiada dalej: „Nie licząc się absolutnie z istotnemi potrzebami klasy chłopskiej, której przewodnictwo objęły, jednostki te wbrew racji stanu i zdrowemu rozsądkowi poddały się pod komendę socjalistyczno-witosowego Centrolewu, chcąc zmusić w ten sposób masy chłopskie Polski do oddawania swych głosów na posłów socjalistycznych i piastowskich, lub socjal-inteligentów z Wyzwolenia, idących stale na pasku PPS., w gruncie rzeczy nic wspólnego z warstwą chłopską i jej interesami nie mających". „Rada naczelna — mówi dalej rezolucja — stwierdza, iż używanie do akcji wyborczej środków pieniężnych pochodzenia zagranicznego (jak n. p. z II międzynarodówki socjalistycznej, lub III komunistycznej) jest zbrodnią przeciwko państwu i dobru klasy chłopskiej w Polsce, gdyż udzielanie środków tych przez zagranicę godzi w istotne podstawy wolności i niepodległości narodu i najliczniejszej jego warstwy — chłopów". Wkońcu Rada naczelna Stronnictwa chłopskiego wzywa chłopów całej Polski do stanięcia jak jeden mąż pod sztandarem Stronnictwa chłopskiego i zjednoczenia stronnictw ludowych przy osobie Marszałka Piłsudskiego, jako wskrzesiciela państwa i Wodza narodu. Posłów Jana Dąbskiego, Stanisława Wronę i Andrzeja Walerona, jako inicjatorów zawartego układu z socjalistami, Rada naczelna ze stronnictwa wykluczyła. Rezolucję podpisało 60 członków Rady naczelnej Stronnictwa chłopskiego. Zaznaczyć należy, że pp. Dąbski i Wrona są na liście państwowej Centrolewu.

Numerki wyborcze. Państwowa komisja wyborcza przydzieliła listom wyborczym następujące numery:

1. BBWR.; 2. PPS. Frakcja rewolucyjna; 4. N. D.; 5. Blok lewicy socj. Bund; 6. Poale Sjon; 7. Centrolew; 11. Blok białorusko-ukraiński; 12. Niemcy; 14. Blok żyd. w Małopolsce; 17. Blok obrony praw żyd. 18. Ogólno żydowski blok gospodarczy. 19. Ch. D.; 21. Monarchiści. Jak widzimy więc polskie listy mają numery: 1, 2, 4, 7, 19 i 21.

Wstrzymanie imigracji do Kanady. Kanadyjski minister imigracji ogłosił urzędowo, że rząd kanadyjski postanowił wstrzymać imigrację z Europy, jako konieczność, pozostającą w związku z kryzysem gospodarczym i bezrobociem w Kanadzie. Odnośne rozporządzenie nie dotyczy jednak rolników fachowych, którzy posiadają środki umożliwiające im zagospodarowanie się na farmie, oraz żon i dzieci osób zamieszkałych już w Kanadzie. Jak z tego rozporządzenia wynika, do Kanady mogą obecnie wyjeżdżać jedynie żony do mężów i dzieci do lat 18 do rodziców, o ile posiadają zezwolenia lub tak zwane nominacje. Żony jadące do mężów mogą nie umieć czytać i pisać, natomiast dzieci od lat 16 do 18, jadące do rodziców, muszą się wykazać znajomością czytania i pisania.

Bandycki napad w górach. W Dolinie Chochołowskiej dokonano zuchwałego napadu na dwu bogatych gazdów, Franciszka Sobolaka i Michała Filipa, którzy szli na przechadzkę. W pewnej chwili obu gazdom zastąpili drogę trzej osobnicy, którzy pod groźbą użycia rewolwerów zażądali od nich pieniędzy. Gdy gazdowie odmówili, bandyci rzucili się na nich z ciupagami, ciężko pobili, a następnie obrabowali ich i zbiegli. Lżej ranny Filip odprowadził ciężko rannego Sobolaka do Witowa, skąd odwieziono go do szpitala w Zakopanem. Wszczęty natychmiast pościg policyjny doprowadził do przytrzymania jednego z napastników, niejakiego Edwarda Chrobaką, który od dłuższego czasu włóczył się bez celu po górach. Zaznaczyć należy, iż jest to już trzeci napad, jaki się zdarzył w roku bieżącym w górach w okolicy Zakopanego.

Napad bandycki na nauczycielkę. Do mieszkania nauczycielki Bronisławy Błażusiakówney w Ochotnicy wdarło się pod osłoną ciemności nocnej dwóch nieznanych sprawców w celu rabunku. Bandyci weszli niepostrzeżenie podczas snu nauczycielki i aby krzykiem nie mogła wszcząć alarmu, jeden z nich chwycił ją za ramiona i omotał jej głowę kołdrą, drugi zaś, korzystając z obezwładnienia ofiary, szukał za pieniądzmi. Pastwą włamywaczy padł męski zegarek niklowy, około 49 zł. w gotówce, flaszka wody kolońskiej, latarka elektryczna oraz nieco wiktuałów. Dokonawszy rabunku, sprawcy ulotnili się niepostrzeżenie. Za niezwykle śmiałymi włamywaczami wszczęto dochodzenia.

Młodociany prorok. Przed paru tygodniami po wsiach powiatu sieradzkiego rozeszła się pogłoska, jakoby syn stelmacha ze wsi Józefów, 11-letni Stefan Kowalczyk, miał jakieś cudowne objawienia. Pogłoski te spowodowały, iż do wsi Józefów ściągać zaczęły gromadki ciekawych, którym opowiadano, że mały Stefan Kowalczyk miał jakieś objawiania na pastwisku, z których zwierzał się chłopcom, również pasącym bydło, a obecnie miewa objawienia w różnych miejscach, gdzie tylko przebywa. Do zgłaszających się doń ludzi mały „prorok", notabene analfabeta, wygłaszał kazania, oraz przepowiadał przyszłość. Sprawą „cudownych objawień" malca zainteresował się miejscowy proboszcz, który ustalił, że malec powtarza bardzo często różne zwroty z ewangelji, nie rozumiejąc jednakże ich znaczenia. Ponieważ proboszcz ustalił, że najprawdopodobniej chłopiec wyuczony został przez ojca, a sam malec jest obdarzony bujną fantazją i ma dar swobodnego wypowiadania się, przeto czynione są starania o umieszczenie malca w zakładzie wychowawczym. Ostrzeżenia pod adresem przybywających grup ludzi, chcących posłuchać małego „proroka" nie skutkowały, przeto — uzyskawszy zgodę ojca, proboszcz zajął się małym Kowalczykiem, umieszczając go w zakładzie wychowawczym, gdzie malec będzie się musiał uczyć, oraz gdzie zwierzchnicy chłopca zajmą się wyświetleniem sprawy rzekomych cudownych objawień, dla ustalenia, jak daleko sięga bujna fantazja małego syna wsi sieradzkiej.

Ucieczka króla kasiarzy. Warszawskie władze bezpieczeństwa otrzymały zawiadomienie z więzienia w Częstochowie o ucieczce słynnego króla kasiarzy Stanisława Cichockiego, znanego pod przezwiskiem „szpicbródka". Cichocki miał bogatą przeszłość kryminalną jako organizator największych wypraw kasiarskich, między innemi podkopu do Państwowych Zakładów Graficznych. Wpadł on w ręce policji na początku bieżącego roku po głośnej nieudałej wyprawie do skarbca Banku Polskiego w Częstochowie. Cichocki uciekł o godzinie 7 wieczór w ubraniu cywilnem, zmyliwszy w sposób rafinowany czujność straży więziennej. Ucieczka odbyła się w sposób następujący: Cichocki z zawodu technik budowlany, zwrócił się do władz więziennych z propozycją pracy w charakterze golarza. Władze więzienne zgodziły się na propozycję Cichockiego. Od tej chwili więzień chodził w białym fartuchu fryzjerskim i golił wszystkich więźniów. W dniu ucieczki Cichocki miał wielu kljentów i o 6 wieczorem golił jeszcze jednego z funkcjonarjuszy więzienia. Po zakończeniu pracy miał się udać, jak zwykle, do celi więziennej. W czasie wieczornej kontroli jeden z dozorców spostrzegł, że cela, w której siedział Cichocki, świeci pustką. Wszczęte natychmiast dochodzenie ustaliło, że Cichocki zmylił czujność straży więziennej i spokojnie wyszedł przez furtkę w białym fartuchu na dziedziniec, tam zrzucił z siebie fartuch i zbiegł przez parkan na ulicę. Następnie wsiadł do stojącej w pobliżu taksówki i pojechał w kierunku dworca. Korzystając z licznej o tej porze liczby odjeżdżających pociągów, Cichocki odjechał w niewiadomym kierunku. Na terenie całego powiatu częstochowskiego zarządzono nocne obławy. Istnieje jednak podejrzenie, że Cichocki zbiegł w kierunku Warszawy. Do Częstochowy wyjechała specjalna komisja śledcza z prokuratorem na czele celem zbadania panujących tam stosunków więziennych i ustalenia szczegółów ucieczki głośnego przestępcy.

Z Moskwy do Polski na osiach wagonu. Na stacji Stołpce po przybyciu pociągu międzynarodowego Moskwa Paryż wykryto dwu 15-letnich chłopców, którzy oświadczyli, że przybyli z Moskwy, odbywając całą podróż na osiach wagenów. Według ich zeznania, uciekli oni z Moskwy, z zakładu wychowawczego, gdzie panuje formalny głód i nędza. Podróż do Polski przedsięwzięli w nadziei uzyskania tutaj jakiejś pracy.

Trup zastrzelił lekarza. Patrolujący tor kolejowy w miejscowości Bentchen na Śląsku niemieckim znalazł nieprzytomnego człowieka z obciętą przez pociąg nogą i raną na głowie. Dróżnik zawiadomił natychmiast władze policyjne, które przybyły na miejsce wraz z lekarzem Drem Szymońskim. Lekarz stwierdził śmierć człowieka. Popełnił on samobójstwo wystrzałem z rewolweru w skroń. Leżące na torze zwłoki przejechał później pociąg. Gdy lekarz odwracał martwe ciało, zdarzył się nienotowany dotychczas wypadek. Oto trzymany przez zmarłego w zaciśniętej dłoni rewolwer wystrzelił. Ugodzony kulą Dr Szymoński padł trupem na miejscu.

Trzęsienie ziemi w Niemczech. W ubiegłym tygodniu w południowych Niemczech dało się odczuć w nocy trzęsienie ziemi. Wstrząsy podziemne odczuto w Monachium, Friebergu, Friedrichshafen, Karlsruhe, Heidelbergu i Strassburgu. Wstrząsy podziemne trwały około pół godziny. W niektórych miejscowościach ludność w panice opuściła domy. Trzęsienie ziemi na ogół nie wyrządziło wielkich szkód. Mury domów tu i ówdzie zarysowały się, cegły z dachów pospadały. Ludność w niektórych miejscowościach przebywała do rana poza obrębem mieszkań. Trzęsienie ziemi, które ogarnęło duży obszar południowych Niemiec, należy w tej części Europy do zjawisk bardzo rzadkich.

Samobójczy skok z samolotu. Po wylądowaniu samolotu pasażerskiego linji komunikacyjnej Hamburg-Hannower na lotnisku hanowerskiem doniósł pasażer samolotu Raedle, że drugi pasażer, nazwiskiem Keppler wyskoczył z samolotu około godziny 12, w zamiarze samobójczym. Raedle i Keppler siedzieli obok siebie. Raedle przyglądał się z ciekawością krajobrazom, gdy poczuł nagle prąd zimnego powietrza. Odwrócił się i zobaczył w tej chwili, jak Keppler wyskoczył przez okno samolotu. Raedle nie zdołał powstrzymać go. Rozbite zwłoki Kepplera znaleziono w pobliżu Sostorfu. Samobójca był szoferem na Śląsku. Mieszkał stale w Hamburgu. Pilot zauważył jakieś zajście wewnątrz samolotu, który doznał wstrząsu przez skok Kepplera, ale musiał kontynuować lot.

Powodzie. Niemcy, Francję i Szwajcarję nawiedziły wielkie powodzie. Wiele rzek wskutek długotrwałych deszczów wystąpiło z swoich łożysk, zalewając wsie i miasta.

Cudowne uzdrowienia w Lourdes. Biuro medyczne w Lourdes na posiedzeniu, odbytem w obecności wybitnych powag lekarskich w czasie 58-letniej pielgrzymki narodowej, uznało pięć wypadków cudownych uleczeń, które nastąpiły w ciągu 1929 roku. Uzdrowienia te dotyczą następujących osób: Paulette Margeria (gruźlica mózgu), Marie Chavin (gruźlica ogólna i choroba Pottsche), Marie Trolong (zapalenie nerek i zapalenie otrzewnej), Julienne Dhaluin (wrzód na żołądku) i Alice Guillaumin (gruźlica).

Na bezludnej wyspie. Tylko dzięki przypadkowi doszedł do wiadomości publicznej straszny dramat, który rozegrał się na bezludnej wyspie morza Śródziemnego. Dwaj śmiali podróżnicy, por. Allen i por. Wrack za przykładem sławnego Gebaulta, który w kruchej łodzi przepłynął przez Atlantyk, postanowili pójść jeszcze dalej i odbyć w podobny sposób podróż naokoło świata. Ale żywioły były im wrogie i gdy znajdowali się na morzu Śródziemnem, gwałtowna burza starła z powierzchni morza, niby łupinę, ich wątłą łódź, a dwaj zuchwalcy, stawiający opór potędze żywiołów, ranni i wyczerpani. zostali wyrzuceni na bezludną, skalistą wysepkę. I byliby tak zapewne zginęli z głodu i wyczerpania, gdyby przypadek nie był sprawił, że włoski torpedowiec w poszukiwaniu za zaginionymi hydroplanami wojskowymi, wyłowił flaszkę, zawierającą rozpaczliwe wezwanie na pomoc dwóch podróżników. Zawiadomione o wypadku władze francuskie wysłały bezzwłocznie ekspedycję ratunkową, która odnalazła dwóch śmiałków w stanie zupełnego wyczerpania.

Tajemniczy struś. W londyńskim ogrodzie zoologicznym rozegrała się onegdaj walka między dozorcą a strusiem „Dickem". Dick, który niedawno przybył z Australji, upodobał sobie samicę Zofję, która niestety swe strusie serce oddała już innemu samcowi, imieniem Bert. Na tle rywalizacji rozgorzała między obu samcami zacięta walka, której kres położył dozorca. Dick, oberwawszy parę kijów, poprzysiągł zemstę i nazajutrz rzucił się nagle na dozorcę, zadając silne razy potężnym dziobem. Zaskoczony dozorca, nie tracąc przytomności, porwał parę szczotek i szufli stojących w kącie, a uskoczywszy za drzewo, zaczął szybko temi przedmiotami bombardować nadbiegającego ptaka. Korzystając z chwilowego osłupienia Dicka, zdołał dopaść ogrodzenia i umknąć. Uniknął w ten sposób nielada niebezpieczeństwa, gdyż rozjuszony struś jest groźnym przeciwnikiem.

Sprzedaż góry Mojżesza. Wedle doniesień z Jerozolimy, sławna góra Nebo, z której wedle Biblji Mojżesz oglądał poraz pierwszy Ziemię Obiecaną, została obecnie przez swych dzisiejszych właścieli, arabskich szeików z Transjordanji sprzedaną. Nabyli ją za sumę 1500 funtów Franciszkanie, mający tu wystawić klasztor.

Kobieta torreadorem. Przez jakiś czas zdawało się, że walki byków, ta krwawa rozrywka motłochu, zaczyna tracić swoją siłę atrakcyjną. Tymczasem w ostatnim roku ilość takich „imprez" znowu znacznie się powiększyla. I to nietylko w Hiszpanji, lecz także we wszystkich krajach, zamieszkałych przez ludność hiszpańską, a więc przedewszystkiem w całej Ameryce południowej i środkowej — z wyjątkiem Brazylji. Żyłka finansowa kilku przedsiębiorców, nie wahających się przed niczem, byleby tylko dobrze zarobić, stara się znowu pobudzić dzikie instynkty szerokich mas. W tym celu posługują się ci ludzie najrozmaitszemi, nieraz wprost ohydnemi środkami. I tak niedawno można było wyczytać w gazetach hiszpańskich, że znowu zostaną wprowadzone, przez jakiś czas zaniedbane, strzały zapalone. Niemniej należy potępić wypadek, który zdarzył się przed kilku dniami w wielkiem mieście hiszpańskiem, Monterey. Celja Montalvan, najpiękniejsza aktorka meksykańska, oświadczyła gotowość wystąpienia w walce byków w roli — torreadora. Olbrzymie masy ciekawych napłynęły na arenę, aby przypatrywać się sensacyjnemu wydarzeniu. Ale stało się coś strasznego... Zaledwie aktorka wystąpiła do walki, zaatakował ją rozszalały byk i wyrzucił ku ogrodzeniu na odległość kilku metrów. Na razie doznała ona tylko silnych potłuczeń. Mimo to jednak nie zrezygnowała z dalszego starcia, kierując się fałszywą ambicją i dumą. Przez jakiś czas walczyła ona znowu z rozwścieczonem zwierzęciem, gdy nagle byk znowu ugodził ją, raniąc bardzo poważnie. Tylko dzięki przytomności kilku obecnych torreadorów udało się lekkomyślną kobietę uratować. Na arenę wystąpił teraz mężczyzna torreador, — który zabił zręcznym ciosem byka.

Kara śmierci dla samochodów. W walce ze wzrastającą w zastraszającem tempie liczbą wypadków samochodowych stosowano już w Stanach Zjednoczonych najrozmaitsze sposoby, żaden jednak nie okazał się dostatecznie skuteczny. Ostatnio w New Jersey zastosowano nowy i naprawdę niezwykły sposób: wydano mianowicie ustawę, nakazującą bezwzględne palenie każdego samochodu, który spowoduje śmierć lub kalectwo przechodnia. Ostatnio właśnie odbyła się pierwsza taka publiczna egzekucja samochodu, pod kołami którego zginął 10-letni chłopiec. Na publicznym placu ustawiono skazane na śmierć auto, sędzia odczytał wyrok, auto oblano benzyną i podpalono. Egzekucji przypatrywały się tłumy publiczności, wśród której ten nowy sposób walki z korsarstwem samochodowem znalazł pełne uznanie.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Marja Stańczakówna z Kęt dla Maćka 1 zł., Kowalski Jan z Paryża 5 fr. dla Maćka, Julja Borowcówna z Cerekwi dla Maćka zł. 1.20, Sieprawski Andrzej z Francji 5 fr. dla Maćka na fajkę.

RZECZY CIEKAWE.

Żebracy-miljonerzy.

W Liverpoolu popełnił ostatnio samobójstwo pewien żebrak, nazwiskiem Hanson. Dochodzenie w tej sprawie przeprowadzone rzuciło wiele światła na stosunki, panujące wśród żebraków i ujawniło ciekawe szczegóły o ich zarobkach. Otóż stwierdzono raz jeszcze, że żebractwo jest wielce dochodowym procederem, pozwalającym na zgromadzenie pokaźnego majątku.

Przeciętny zarobek żebraka angielskiego i to w mieście prowincjonalnem wynosi około 4 funtów sterlingów, a są żebracy, którzy zarabiają rocznie po 2—3.000 funtów sterlingów, czyli około 100.000 zł. Pozwala im to na robienie krociowych „oszczędności", nabywanie domów dochodowych, kupowanie majątków ziemskich, utrzymywanie wykwintnych apartamentów i prowadzenie podwójnego życia. Niejeden żebrak, zbierający w ciągu dnia datki, wieczór i noc spędza w luksusowych lokalach rozrywkowych, występując jako poprawny w każdym calu gentleman. Niektórzy, a zwłaszcza płeć nadobna cechu żebraczego wyjeżdża na lato zagranicę, często nawet do Paryża na przegląd mód.

Siły zbrojne państw.

Sekretarjat Ligi Narodów wydał rocznik w sprawach wojskowych, w którym podaje statystykę militarną poszczególnych państw.

Otóż wedle danych w tym roczniku zawartych w Europie i jej kolonjach istnieje armja, licząca 3.906.000 aktywnych żołnierzy, których utrzymanie i uzbrojenie kosztuje około 25 miljardów złotych.

Anglja liczy 357.000 aktywnych żołnierzy o budżecie wojskowym około 4 i pół miljarda złotych, na które składają się również kolonje i kraje mandatowe.

Niemcy liczą 114.200 żołnierzy aktywnych, a budżet wojskowy wynosi około jeden i pół miljarda złotych.

Rosja sowiecka liczy 562.000 żołnierzy, o budżecie wojskowym ponad 4 miljardy złotych.

Włochy liczą 660.000 żołnierzy, Polska 266.000, Czechosłowacja 229.000, Rumunja 206.000.

Następnie przytoczone są liczby żołnierzy w licznych mniejszych państwach.

W Ameryce Półn. i Połudn. jest razem 473.000 żołnierzy. Z tej liczby St. Zjedn. liczą 155.000 żołnierzy, o budżecie 6 miljardów złotych .

Australja liczy 67.000 żołnierzy, o budżecie 250 miljonów złotych.

W Afryce (tylko południowej i w Liberji) jest 13.000 żołnierzy, którzy kosztują rocznie 50 miljonów złotych.

Ogółem — wedle tego rocznika — jest w świecie 6 i pół miljona żołnierzy aktywnych, których utrzymanie kosztuje blisko 40 miljardów złotych.

Muzyczna gra w karty.

Mniej więcej sto lat temu cieszyła się w Anglji wielką popularnością pewna gra w karty, która polegała na tem, iż cała talja składała się z poszczególnych taktów modnego wówczas walca, a sztuka gry w te karty polegała na tem, by po zastosowaniu kart założyć walc z powrotem w nutowym składzie.

Ś. p. Ludwik Stanisław Unsing.



Nieubłagana śmierć znów zabrała jednego z naszych serdecznych Przyjaciół i niezastąpionych Współpracowników. Dnia 4-go października b. r. pożegnał ten świat w Błotni Ludwik Stanisław Unsing w sile wieku, licząc zaledwie 45 lat życia. Ś. p. Unsing już w czasach przedwojennych zasilał „Rolę" swoimi pracami, drukując w niej wiele artykułów pouczających i nowelek, zaopatrując je bądź swojem nazwiskiem, bądź bezimiennie. Rozpoczął też druk niezwykle zajmującej powieści p. t. „Błędy życia", osnutej na tle życia wiejskiego. Wojna przeszkodziła w dokończeniu druku tej cennej powieści. Podczas oblężenia Przemyśla, pozostawał w nim, gdzie współpracował w wychodzącej tam wówczas gazetce tygodniowej p. t. „Ziemia Przemyska". Po wojnie, gdy tylko wydawnictwo „Roli" zostało wznowione, pospieszył z cenną dla niej swoją współpracą, umieszczając dwie cenne powieści p. t „Wskrzeszenie Łazarza" i „Getsemane", osnute na tle biblijnem. Oprócz tego drukowaliśmy wiele rozprawek treści naukowej i beletrystycznej jego pióra. Z prawdziwą przyjemnością odczytywaliśmy jego rękopisy, pisane nadzwyczaj starannie pięknem pismem. W latach powojennych ś. p. Unsing propagował przyrodolecznictwo i wegetarjanizm, udzielając wielu chorym swych rad zupełnie bezinteresownie, a z pomyślnym skutkiem. Drukowaliśmy też wiele jego artykułów z tej dziedziny. Jak był przejęty swą misją lekarską, świadczy fakt, iż pragnął, abyśmy w każdym numerze „Roli" drukowali artykuły jego na ten temat Niestety, ze względu na brak miejsca w „Roli" musieliśmy odmówić jego życzeniu. Dotknęło go to boleśnie, zaprzestał więc zasilać nas swemi utworami, nie przestając jednak nadal być szczerym naszym przyjacielem. Ś. p. Unsing oprócz prac, zamieszczonych w „Roli" wydał oddzielnie kilka broszurek na rozmaite tematy, które rozeszły się w świecie w tysiącach egzemplarzy. Przetłomaczył też na język ruski i wydał w osobnej książce powieść redaktora „Roli" p. t. „Przez Pogrom", która szeroko rozeszła się wśród ludności ruskiej. Ciężko dotkniętej Żonie ś. p. Ludwika i Jego Rodzinie wyrażamy na tem miejscu gorące wyrazy współczucia, a Zmarłemu ta ziemia polska, którą tak ukochał, niechaj lekką będzie. Niech odpoczywa w pokoju!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Górecki** w K.: Nadesłane zagadki pójdą w miarę miejsca. Numery z bieżącego roku, jak również okładkę może Pan nabyć w Administracji „Roli" w każdej chwili. — **E. H. W. L.** w Białej: Gdyby Pan czytał

więcej gazet tak, jak my czytamy, i gdyby Pan znał tak życie, jak my je znamy, toby Pan nie twierdził tego, co Pan napisał. Ale jak to widać z Pańskiego pisma, czytuje Pan jedną gazetkę partyjną i święcie jej wierzy. A trzeba Panu wiedzieć, że w gazetkach politycznych na sto zdań wydrukowanych, czasem zaledwie tylko jedno jest prawdziwę. Ludzie ci, w których obronie Pan staje, byli przy władzy i to niejednokrotnie a przecież raju na ziemi nie stworzyli. Owszem zostało dużo po nich korzyści, ale dla nich, a nie dla społeczeństwa. I gdyby znów kiedykolwiek władzę objęli, to możliwe, że przez parę tygodni byłoby więcej co jeść, ale za rok lub dwa tysiące poszłoby z torbami. I tego się właśnie obawiamy. Nie należąc do żadnej partji, żadnej też nie popieramy, a jeżeli podajemy jakiekolwiek wiadomości polityczne, to czynimy to bezstronnie. Powiada polskie przysłowie: „Niech się zwał, jak chciał, byle się dobrze miał". My to przysłowie w naszej działalności trawestujemy, twierdząc: Niech to będzie socjalista, ludowiec, endek, konserwatysta, czy członek jakiegokolwiek innego stronnictwa, byle był człowiekiem mądrym, uczciwym i miał dobro Ojczyzny na celu, a nie prywatę, to takiego człowieka zawsze i wszędzie trzeba popierać. Kto zaś własne przekłada nad dobro ogółu i wspólnej Ojczyzny, ten bezwzględnie na potępienie zasługuje. Człowiek uczciwy i mądry będzie miał na oku dobro ogółu a nie jednej warstwy społeczeństwa, bo wie, że tylko w szczęściu ogółu leży szczęście pojedynczych jednostek. — **Kseo-Tur** w M.: „Spowiedź bandyty" nie nadaje się do druku. — **Jakób Poss** w K.: Feljeton „O wszystkiem i o niczem" zajmująco napisany, ale chcąc go zamieścić, trzebaby w „Roli" zaprowadzić feljeton, a tego nie mamy zamiaru czynić. — **Franciszek Gabzdyl** w K. M.: Nadesłany artykulik zamieścimy. — **Franciszek Wadowski** w K.: Wierszyki otrzymaliśmy, kiedy je jednak zamieścimy, trudno oznaczyć z powodu nawału materjału. — **Wincenty Kuglin** w K.: Wierszyk dobry, ale dla „Roli" zatrudny. — **Jan Bernyś** w G.: Artykuł jest przeznaczony do druku i czeka na swą kolej. Gdybyśmy wszystkie dobre artykuły drukowali zaraz po ich otrzymaniu, trzebaby „Rolę" powiększyć czterokrotnie. Dajemy szybciej co lepsze i takie, w których nie trzeba robić poprawek. O mapkę i podręcznik niech Pan napisze do księgarni: Kraków, ul. Gołębia 10/R. — **Kacynel** w Ł.: Częste przepadanie „Roli" wynika stąd, że Pan tak pocztę jak i gminę podał niewłaściwą. Nadchodzące egzemplarze widocznie bywają kierowane czasem pod mylnym adresem, albo też urząd pocztowy odsyła do urzędu pocztowego Odelsk, gdzie „Rola" może czeka na Pana lub też przepada. Prosimy o rychłe uregulowanie tej sprawy, aby Pan otrzymywał regularnie „Rolę", a my nie tracili czasu na dochodzeniach, gdzie „Rola" ginie. — **Józef Szkuta** z O.: Powieści wkrótce się już skończą. — **Jan Łach** w P.: Za poparcie dziękujemy. Moglibyśmy przesłać po kilka egzemplarzy do Kółka Rolniczego, w którem wielu mogłoby sobie „Rolę" kupować po 30 groszy. Rabat od każdego sprzedanego egzemplarza damy taki, jaki dajemy wszystkim sklepom w Polsce. W ubiegłym tygodniu na zalecenie jednego z Prenumeratorów 5 egzemplarzy z afiszkiem wysłaliśmy do pewnego sklepu do Rudnika nad Sanem, który w bieżącym tygodniu podniósł zamówienie na 10 egz. Spodziewamy się, że jeszcze więcej tam „Roli" pójdzie, bo wielu jest takich, którym ciężko wysłać prenumeratę, ale pojedyncze numera chętnie kupować będą. Cześć!

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w przesyłce „Roli".

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Adam Galer z K.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Przyrząd orjentacyjny.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Narzędzie kowalskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Sprzęt domowy.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Wódz inaczej.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Zamek tebański wstecz
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Przymiotnik.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Rzeka w Afryce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Patron Czech.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Przymiotnik.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Przeciwieństwo początku
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Rzeka w Azji.

Początkowe i końcowe litery czytane z góry na dół utworzą nazwiska dwóch pisarzy polskich.

2. Zagadki.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I.

Pięć liter — to w kaźni konieczna zapora,
Bez pierwszej spłacamy gdy nadejdzie pora.

II.

Pięć liter — księga nie mała,
Bez pierwszej — podnieta ciała

3. Przestawianki.

(Ułożył A. Czader z S. W.)

I.

Jestem drwalem, widzę wilce.

II.

Cudze cielę tonie. Siecz owoce.

III.

Domyślny cham gubił len.

Z powyższych zdań ułożyć znane przysłowia.

4. Szarada.

(Ułożył Józef Rodak z T.).

Wiecie o tem, że pierwsza druga na balu [używana
I tam to bywa u ludzi spotykana,
Prawda, że Kaśka nie zewsze na Maćka jest [trzecia-czwarta,
I nieraz między niemi panuje kłótnia za- [żarta,
Bo Kaśka jest ładna a nawet tęga czwar [pierwsza,
A nawet od gospodyni i Maćka o wiele [ładniejsza.
Trzecia wstecz jest to miara, którą dawno [znacie
I zdaje mi się, że nad tem długo się nie [namyślacie.
Jeżeli trzecie pierwsze łatwo zgadnąć [chcecie,
To szukajcie w domu a napewno znajdziecie.
Szarada jest łatwa, a nawet dobrze obja- [śniona,
Całości Wam nie powiem, boć już Wam [jest znana.

5. Logogryf.

(Ułożył Jan Smaza z L.).

■ ☆ ☆ ☆ ■ Inaczej opust.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Odznaka.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto w Polsce.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Miasteczko w Polsce.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Inaczej zdanie.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Kraj.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Okręt.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Wschód.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Inaczej testament.

Litery początkowe czytane z góry na dół dadzą nam imię i nazwisko znanego poety, końcowe, jego miejsce rodzinne.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 26 b. m.

Znaczenie zagdek z Nru 40 „Roli": 1. Logogryf: Towarzystwo Szkoły Ludowej. 2. Szarady: I. Czardasz. II. Kalesony. III Polewka. 3. Rekonstrukcja: Kasa-araksart-akta. 4. Układanki zoologiczne: Pantera, hjena, bóbr, bekas, lampart, krokodyl.

Rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: J. Sojka z D., Ludwik Gołąb z K., Mieczysław Romanowicz z K., Piotr Wenc z S., Franciszek Kawczak z O., Józef Gasiński z B., Alfons Czader z S. W., Wincenty Kula z M. K., Józef Górecki z K., Jan Gara z W, St. Pawlasek z F., Józef Topolski z B., Fr. Niedbała z T.

Nagrody wylosowali pp.: J. Sojka z D. i Jan Gara z W

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Odważny.

Pewien podróżny wdawszy się w rozmowę z przewoźnikiem zapytał go, jak umarł jego ojcie: Utonął — odpowie przewoźnik. A twój dziad? — Także utonął — rzecze przewoźnik. — Jakże ty więc masz odwagę — rzecz podróżnik — siadać jeszcze do łódki? Na to przewoźnik zapytał podróżnego: A twój ojciec jak umarł? Najspokojniej w łóżku, odpowie podróżny. A twój dziad? Także w łóżku. I ty nie boisz się — rzekł przewoźnik — kłaść się co wieczór do łóżka?

Zawsze geszeft.

Młodzieniec: Ach jakie to szczęście służyć przy wojsku.

Żyd: Ny, jakby było to szczęście, tobyśmy je byli już dawno zakupili.

Pomysłowy.

Pewien człowiek powiesił się na sęku brzozy pod pachami i wisiał w tem położeniu. Przechodzi jego sąsiad pod drzewem, a zobaczywszy go, pyta:

— A cóżeś ty najlepszego wymyślił?

— Powiesiłem się; życie mi zbrzydło.

— A czyż to się tak wiesza? Przecież nasamprzód powinieneś zrobić pętlicę, a następnie powiesić się za szyję.

— Ba, próbowałem tak, ale wtenczas nie mogłem oddychać.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 3 października b. r.

Pszenica	27·00—27·50	Słoma długa	6·00—6·50
Żyto .	18·50—19·00	Ziemniaki stoł.	5·20—5·60
Owies . .	22·00—22·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	20·00—20·50		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnią	33·50—34·00
Groch zwyk.	34·00—36·00	Mąka pszen.	56·00—57·00
Siano słodk.	11·00—12·00	Otręby pszen.	12·50—13·00
Łubin żóły	29·00—30·00	Otręby żytnie	11·00—11·50
Koniczpastew.	13·00—14·00	Mąka czerw.	15·00—16·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 10 października b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·87 do 1·34 zł.	Jałownik	od 0·80 do 1·37 zł.
Woły . .	od 0·92 do 1·40 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 2·20 zł.
Krowy .	od 0·80 do 1·35 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·40 do 2·35 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·20 do 2.60

Najpotrzebniejsze książki dla każdego sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 3 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 3 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

90.000 ludzi

jest w Polsce psychicznie chorych a setki tysięcy nerwowych, zdrowie całego społeczeństwa łatwo już w podstawach swych może być zagrożone, przeto każdy inteligentny i dbały o swą rodzinę ojciec, każdy wychowawca, a przedewszystkiem każdy kapłan, każdy wreszcie działacz społeczny, każdy zdrowy i chory powinien poznać się z cyklem książek **prof. Emila Wyrobka** p. t.

Z OTCHŁANI CHORÓB, NĘDZY I UPADKU ponieważ książki te poruszają najżywotniejsze zagadnienia, tyczące się zdrowia społeczeństwa i jednostki, ponieważ w nich zawarte są najlepsze rady i wskazówki z zakresu higjeny seksualnej i lecznictwa.

1) **Alkoholizm i prostytucja,** obłęd opilczy upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Cena 4.— zł.

2) **Choroby nerwowe i umysłowe.** Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustrowane. Cena 4.— zł.

3) **NOWOŚĆ „Choroby Weneryczne" NOWOŚĆ** ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, **wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena wielka księga Zł. 6.—.**

Zawiadamia P. T. Publiczność, że jej nakładem wyszły z druku, oddawna pożądane cztery sztuki teatralne z portretem popularnego autora **Kazimierza Majeranowskiego**, a mianowicie:

1) **„Muchy Kleparskie"**, wodewil ze śpiewami, — kupletami, tańcami i „weselem krakowskiem" w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego, — cena 4 złote.

2) **„Obywatelka z Krowodrzy"**, wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach z muzyką, Józefa Maleczka, — cena 4 złote.

3) **„Gdzie djabeł nie może"** czyli **„Nasze singi"**, wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnute na tle życia kolejarzy, w pięciu aktach z muzyką Kazimierza Emskiego — cena 4 złote

4) **„Zmory"** sztuka ludowa, ze śpiewami, kupletami i tańcami, w czterech aktach z muzyką Kazimierza Emskiego, nadająca się dla teatrów włościańskich — cena 4 złote.

Zbiór powyższych sztuk teatralnych ukazał się dzięki temu, iż z wielu stron domagano się wydania prac popularnego autora Kazimierza Majeranowskiego, nazywanego przez ogół Krakowian, **„Krakowskim wodewilistą"**

Równocześnie księgarnia „Wiedza i Sztuka" sprzedaje wodewile Konst. Krumłowskiego: „Królowa przedmieścia" z muzyką Powiadowskiego w 5 aktach — cena zł. 2.—. „Przewodnik tatrzański" szt. w 4 aktach z muzyką Tetarzyka 2.— zł. „Białe fartuszki" wodewil w 4-ch aktach z muzyką St. Ekiera 2.— zł. „Śluby rybackie" — („Śluby Dębnickie") — wodewil w 4-ch aktach z muzyką Górzyńskiego z ilustracjami 2.— złote. „Zbiór komedyjek" (6) Król śpi — świat się pali — Pan Kasper i panna Monika — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach — razem 0.80 zł.

SZCZĘSNY MIŁOCIŃSKI. 1) **Zbiór Toastów,** z Okazji Chrzcin i Wesela oraz różnych mów, nadających się do wygłaszania podczas wielkich uroczystości, obchodów i zabaw rodzinnych, społecznych i patrjotycznych, ze znacznym uwzględnieniem tła ludowego i historycznego, str. 224, Zł. 2.—.

2) **Lilje, Osty, Stokrótki i Niezabudki, Wiązanka** symbolicznych wierszy, pięknych śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania w pamiętniku lub wygłaszania przy rozmaitych zabawach i okolicznościach, str. 96, cena 80 gr.

3) **Wzornik do pisania listów miłosnych,** odnoszących się do różnych okoliczności, poruszający bardzo ważne tematy i zagadnienia aktualne. Str. 128, cena 1.20.

GRZECHY MŁODOŚCI. Jak uchronić siebie od przedwczesnego wycieńczenia i upadku sił. Zł. 1.80.

ROŚCISZEWSKI M. Tajemnicze siły w miłości dla Pań i Panów. Cena Zł. 1.80.

PR. SZMURŁO: „Sen, jego symbolika i nadświadomość". Sny prorocze. Jasnowidzenie we śnie. Sny pod wpływem narkotyków Lunatyzm. Letarg. Wspomnienia z poprzednich bytów. Spotęgowanie zdolności. Przypomnienie zapomnianego. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Tajemnice życia i śmierci". Życie pozagrobowe, siedm rozdziałów. Zł 1.50.

P. SZMURŁO: „Świat nadzmysłowy i metoda jego badania". Zdolności nadnormalne. Zł. 1.—.

DR. WERNER: „Masaż". Leczenie wszelkich chorób zapomocą mięsienia. Z 14-ma ilustracjami. Zł. 1.50.

ORLEANUS: „Spowiedź onanisty". W szponach nałogu. Wzruszające opowiadanie. Zł. 1.—.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie Woli. 4 tomiki Zł. 1.20.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KUTZ PR. Czy Nagość jest Grzechem i co to jest Całus. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. M. ROSEN: „Życie seksualne a choroby weneryczne". Syfilis, paraliż postępowy. Zł. 1.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST. PROF. Życie i miłostki Imperatorowej Katarzyny II. Jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — **Jak** zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

„PRAWDZIWY OGNISTY SMOK". Zł. 3.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

FR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic". — Spirytyzm. Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

JULJUSZ VERNE. W płomieniach indyjskiego buntu. Ilustrowane, powieść podróżnicza. 2 tomy. Zł. 5.—.

JEZIORSKI WŁ. Wielki Śpiewnik Żołnierski z nutami, w opr. Zł. 1.20.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami Zł. 5.—.

KEHREN FR. DR MED. W cztery oczy szkoła miłości małżeńskiej, ilustrowane Zł. 7.—.

ROSENBLUM DR. Samogwałt u mężczyzn i kobiet i jego skutki. Zł. 0.60.

SURBLED DR. Sekretne sposoby małżeńskie. Z. 0.60.

ZAWADZKI A. Polski Sekretarz dla wszystkich. Zł. 1.50.

Brewiarzyk Kabaretowy. Deklamacje humorystyczne monologi i dyalogi. Zł. 1.30. Najnowsze tajemnice i zagadnienia Czarnej Magji: Hypnotyzm, Spirytyzm i Magnetyzm. Zł. 3.—. Najnowszy flirt salonowy. Tajemna rozmowa kwiatów Zł. 0.50. — Śpiewnik miłosny 0.80. Starodawne śpiewki wiejskie Zł. 0.60. — Zbiór pieśni patrjotycznych i narodowych. Zł. 0.80. Mazury i wyrwasy mazurki i śpiewki Zł. 0.60. — 100 pieśni i piosnek rzemieślniczych, zawodowych i przemysłowych Zł. 0.80. — Bukiet pieśni światowych Zł. 0.60. — Kujawiaki i obertasy, dumki, oberki i szumki Zł. 0.60. — **Krumłowskiego** Nowe sto tysięcy żartów, dowcipów, anegdot, monologów Zł. 0.50.